

# Odra

WYDAJEMY W KATOWICACH, WROCŁAWIU I SZCZECINIE SIEDEMDZIESIĄTY NUMER TYGODNIKA LITERACKO-SPOŁECZNEGO „ODRA”

Dnia 30 marca 1947

Rok wydawnictwa trzeci

13

Jan Kucharski

## Problemy kulturalne w dobie awansu społecznego



Pierwsza nagroda literacka naszych Ziem Zachodnich — nagroda czytelników „Odry” i wojewódów Ziem Odzyskanych — została przyznana Edmundowi Osmańczykowi i Janowi Grabskiemu. Chodzi mi przede wszystkim o tę pierwszą nagrodę. Opolanin Osmańczyk wydał ostatnio książkę p. t. „Sprawy Polaków”. W decyzji sądu konkursowego, książka ta została szczególnie uwzględniona. Nie wiele jest w literaturze polskiej pozycji, gdzie by zagadnienie naszego charakteru narodowego, naszych wad i uchybień, potraktowane było z równą szczerością i bezkompromisowym realizmem. Osmańczyk mówi rzeczy przykre, lecz prawdziwe, mówi dla swego domu. Gryzie, ale gryzie sercem. Fakt, że właśnie taka książka uzyskała najwyższe odznaczenie na ziemiach zachodnich, dowodzi, że dojrzała potrzeba szczerości w leczeniu bolączek naszego życia.

### Dwa pytania

„Problemy kulturalne w dobie awansu społecznego”, to temat pierwszej pilności. Mówić szczerze w płaszczyźnie zagadnień kulturalnych jest rzeczą niewdzięczną i wstydliwą. Jednak trzeba i można i tę dziedzinę spraw naszego życia zbiorowego przewentylować i przedstawić w sposób naturalny i bez fałszywego wstydu.

Dla przejrzystości całego zagadnienia odpowiem na dwa pytania, jakie się przy poruszonym temacie narzucają:

1. Jak uszeregować problemy kulturalne w dobie obecnej?
2. W czym się wyraża awans społeczny?

Kultura jest pojęciem złożonym. To jedno słowo ma tak bogatą treść, że używane bez bliższych określeń, mówi nam bardzo mało. Kulturę pewnego środowiska, czy jakiegoś okresu dzielimy zwykle na:

1. kulturę materialną,
2. kulturę umysłową i
3. kulturę moralną, przy czym przez kulturę materialną rozumiemy zespół wszystkich zewnętrznych urządzeń, ułatwiających nam życie, przez kulturę umysłową określamy poziom oświaty środowiska czy narodu, zaś kultura moralna w najszerszym ujęciu, stanowi zespół czynników służących uszlachetnieniu stosunków międzyludzkich. Ścisłe współdziałanie tych trzech — można powiedzieć — sektorów kultury, pozwala dopiero na harmonijny rozwój kulturalny danego kraju. Jest rzeczą bardzo rzadką, aby wszystkie te trzy sektory w różnych warunkach rozwijały się równomiernie. Różnice w rozwoju poszczególnych członków, wyznaczają specjalne typy kultur. Postawiam pytanie, gdzie jest wyższa kultura, w St. Zjednoczonych, Francji czy n. p. Szwecji — jest nonsensem. Odpowiedzieć na nie można po bardziej dokładnym omówieniu typu tych kultur, ale i wtedy wartościowanie ich będzie sprawą bardzo osobistą.

Jedno jest rzeczą pewną: niewspółmierny przerost jednego z trzech wymienionych elementów, przy równoczesnym upośledzeniu innych, powoduje zawsze głębokie

Artykuł poniższy nawiązuje do dość częstych na łamach naszego pisma próżności opracowania programu kulturalnego dla Ziem Odzyskanych, ale inny nieco posiada charakter, niż dotychczasowe na ten temat wypowiedzi. Analiza problemów kulturalnych, poparta praktycznymi przykładami, rzuca na ogólne tło rozważań, dzięki czemu nie zacieśnia tematu tylko do zagadnień związanych z Ziemiami Odzyskanymi, ale akcentuje jego właściwą w całej Polsce aktualność obecnie t. j. w dobie awansu społecznego.

zaburzenie w życiu narodu. Tak było na przykład u Niemców, gdzie rozwój kultury materialnej nie pociągnął, a wprost zmiażdżył możliwości rozwoju kultury moralnej. Skutek — totalna zbrodnia narodu niemieckiego w ostatniej wojnie. Tak jest na odwrotnym biegunie, w Indiach, gdzie w specyficznych warunkach, przez wieki całe kultywowanie życia wewnętrznego, próby znalezienia prawidłowego stosunku człowieka do człowieka i do bóstwa, pozwoliły zapomnieć o innych ważnych sprawach i ogromny, bogaty kraj, pozostawił w strasliwym zamiedbaniu materialnym i umysłowym.

To są przykłady krańcowe. Między nimi znajduje się cały szereg wypadków pośrednich. Wszystkie one wskazują przy bliższej analizie na fakt, że pełnię rozwoju kulturalnego osiągnąć można jedynie przy harmonijnym doskonaleniu materii, umysłu i ducha.

Jak się te zależności przedstawiają u nas?

### Kultura materialna

Ostatnia wojna przyniosła w tej dziedzinie straty bardzo wielkie.

Zaniedbany lub częściowo zniszczony przemysł, ruina ubezpieczeń społecznych, wydatne obniżenie stopy życiowej przeciętnego pracownika. Straty wielkie, wyrażające się astronomicznymi cyframi w złotych. Jeśli jednak równocześnie zestawimy nasze straty z dziedziny kultury umysłowej i moralnej, to bez wahania stwierdzimy, że pozycja strat materialnych — nie mówiąc w tym wypadku o stratach ludzkich — nie jest pozycją najwyższą, decydującą dla naszego obrazu kulturalnego. Zresztą właśnie w dziedzinie zaję się już specjalnie Trzyletni Plan Odbudowy, i mamy wszelkie powody sądzić, że z zadań swoich się wywiąże. Główny ciężar odbudowy naszej kultury spada na drugi jej człon —

### kulturę umysłową.

W tym miejscu wspomnieć należy o strasliwej ofierze krwi, jakiej chyba żaden naród nie doznał nigdy na tak krótkim odcinku czasu. Straty ilościowo potworne, jeśli zaś uwzględnimy jak ogromny procent stanowiła wśród nich inteligencja, a więc warstwa, która była tej kultury produktem

skończonym, — strata jakościowa jest nie mniej ciężka. Dalej — przez 6 lat okupacji tylko nieliczne wyjątki spośród młodzieży uczyły się. Ogół doznał zaniedbania, które nie da się już uzupełnić. Te sześć zaniedbanych umysłowo roczników, bez wątpienia pozostawi swój ślad w przyszłym obrazie kulturalnym Polski. Przerzucenie tej młodzieży z płaszczyzny naukowej w płaszczyznę skróconej nauki zawodu, obarczenie jej niższymi funkcjami administracyjnymi, — pomoże w części, ale całego problemu nie rozwiąże.

Stosunkowo najlepiej przedstawia się sprawa inteligencji zawodowej. Nie dlatego, iż byśmy mieli jej najwięcej, wprost przeciwnie, straty na tym polu są bardzo bolesne. Nastąpiło tu jednak niesłychane uaktywnienie pracy ludzkiej. Tam, gdzie dawniej było pięciu inżynierów, pracuje często jeden z pomocą techników. Jest płac, a przecież różnice pewne będą. Absolutna równość ludzi, pełnia ich braterstwa, może być osiągnięta tylko w płaszczyźnie moralnej. Świadomość, że ładując wózek węgla w pewnym pokładzie kopalni jestem równy w uprawieniach politycznych i społecz-

przeciążony pracą, nie ma czasu na żadne życie kulturalne poza fabryką, ale daje radę i trybny się kręca. Na tym też polu państwo najprędzej puściło w ruch wszechstronne szkolnictwo zawodowe niższe i wyższe. Na niższe stanowiska rejestrujemy już dopływ świeżych sił fachowych.

Nierównie gorzej przedstawia się sprawa drugiego odtamu inteligencji, inteligencji urzędniczej administracyjnej, a więc ludzi, którzy w normalnych warunkach winni mieć wykształcenie prawnicze, ekonomiczne, socjologiczne, humanistyczne lub też poważną pracę społeczną. Na tym polu braki spowodowane wojną są najpoważniejsze. Zresztą nie tylko wojna spowodowała, że nasze kadry administracyjne odczuwają brak inteligencji. Polska przeszła w ogromnym skrócie wielką rewolucję ustrojowo-socjalną. Pełna część inteligencji, mając pełne kwalifikacje naukowe i praktyczne, nie stanęła do dyspozycji państwa, innej części o jaskrawym zabarwieniu politycznym państwo wykorzystało nie mogło.

Sprawa kadr administracji państwa ma zabarwienie polityczne, wydaje mi się więc koniecznym stwierdzić w tym miejscu, iż rzeczą władzy politycznej jest dobieranie sobie odpowiednich urzędników, budzących jej zaufanie, — rzeczą organów kultury narodowej, jest troska o to, by poziom kulturalny administracji państwowej stale wzrastał. To rozgraniczenie, w dobie kiedy do administracji wchodziły ludzie często wartościowi, zasłużeni w pracy społecznej, ale o niższym poziomie kultury umysłowej, — to rozgraniczenie wydaje mi się celowym. Ten teren pracy kulturalnej jest o wiele trudniejszy. Powróć do niego przy omawianiu awansu społecznego.

Mamy już plan, wypracowany przez kulturę umysłową, mamy cegiełkę, wyprodukowaną przez kulturę materialną, a przecież nie możemy jeszcze postawić domu. Brak nam wapna i piasku, brak nam zaprawy murarskiej. Rolę tej zaprawy murarskiej w budowaniu gmachu kultury narodowej, spełnia

### kultura moralna.

Bez niej ustawilibyśmy może chwiejne ściany, ale lada burza zamieniłaby je z powrotem w kupę cegieł. Przykład Niemiec hitlerowskich jest tego najlepszym obrazem. Tylko kulturą moralną — uszlachetnieniem stosunków międzyludzkich, — tylko taką zaprawą murarską zwiążemy ze sobą elementy pracy naszych rąk i pracy naszych mózgów.

Hasła wszelkich rewolucji społecznych trudne są do osiągnięcia, a przecież możliwe. Trzeba je tylko we właściwym świetle przedstawić i konsekwentnie je strzec. Trudno jest mówić w społeczeństwie o równości umysłowej, — różnice wyznaczają tutaj zdolności wrodzone i praca. Równość materialna da się też tylko do pewnego stopnia przeprowadzić; możemy do maksimum zmniejszyć rozpiętość zarobków i

## Myśli Francuza o Niemcach

Jacques Rivière, znany publicysta francuski z okresu I wojny światowej i znawca zagadnień niemieckich w książce pt. „NIEMIEC — wspomnienia i refleksje jeńca wojennego”, usiłuje określić charakter niemiecki i uzasadnić jego cechy. Cytujemy kilka jego obserwacji dosłownie:

Każdy normalny umysł ma dwie tendencje. Jego skłonności układają się po dwóch przeciwnych stronach: Dobra i Zła, Piękna i Brzydota, Prawdy i Fałsz... Tylko u Niemca wydaje się, że linia podziału nie istnieje. Jego umysł jest płaski... Niemiec wie, że istnieje jakaś Prawda i jakiś Fałsz, jakiegoś Dobro i jakiegoś Zło, ale on nie czuje ich wypukłości... Przechodzi gładko od jednego do drugiego nie postrzegając tego — i to naprawdę bez złośliwości.

... Miejsce, które pustym pozostał brak kompetencji moralnej, zajmuje u Niemca kompetencja innego rodzaju, znacznie niebezpieczniejsza. Zamiast myśleć kategoriami Dobra i Zła, myśli on jedną jedyną kategorią możliwości...

... Czy cały geniusz Hindenburga nie sprowadza się do tego, że potrafił on nieomylnie podchwytwać okazje, które się nadarzały?... Cokolwiek by było, to wyczucie tego, co należy podjąć, choćby nie było niczym więcej jak pozbawionym wielkości instynktem elementarnym — zaprowadziło Niemców do Brukseli, Warszawy, Belgradu, Bukaresztu i Rygi. Oto źródło wszystkich zwycięstw niemieckich...

... Niemiec odkrywa wszędzie możliwości, nie tylko kiedy idzie naprzód, lecz również wtedy, gdy się cofa, nie tylko wtedy, gdy chodzi o to by wziąć, lecz również wtedy gdy trzeba stracić. Potrafi w sposób genialny możliwie jak najmniej stracić...

... Nie dostrzega on — tak samo jak między Dobrem a Złem — różnicy między Prawdą a Fałszem... Dla Niemca i tu wszystko jest na tym samym planie. Nie mówię tu o pożałowania godnym niewolnictwie w stosunku do gazety ani o skarbach wiary, jakie rozsiewa codziennie czytając ją... Ale jest w Niemcu rodzaj dziedzicznej ignorancji prawdy, która zasługuje na to, by się jej bliżej

przypatrzeć. Prawda nie jest dla niego czymś, czego przeciwnostwem jest fałsz.

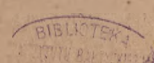
... Zwracam tu tylko uwagę na dziwny sposób pojmowania przez Niemca Piękna i Brzydoty; on nie czuje się zobowiązany do wyboru między nimi — nie stanowią one żadnego dlań dylematu. Nawet w tej dziedzinie tylko „Możliwe” kieruje wszystkimi jego sądami i przedsięwzięciami...

... Wola Niemca posiada siłę i skalę, które znacznie przewyższają przeciętną. ... Jest niestrudzona i bez błędów, w praktyce jest nieskończona...

... Praca nie jest dla Niemców tym przykrym obowiązkiem, tą karą, którą jest dla nas; przykładają się do niej całym sercem, jest ona w nich manią, nałogiem, któremu ulegają. Wpadają w nią tak, jak inni w grzech...

... Dzięki pracy i woli, którą Niemiec bez trudu wydobywa, naprawia on nie tylko swe niepowodzenia, ale osiąga jeszcze rezultaty, które dla nas są niedostępne, a które w każdym razie zawsze nas zdumiewają.

Podoba Krystyna Łyczynkowska.



Dm/05/05

nych z Dyrektorem Zjednoczenia Węglowego, że i jego i mnie broni albo oskarża takie samo prawo, że odzyskanie państwowe zarobić można tak samo dobrze 200 metrów pod ziemią, jak i w biurach dyplomatycznych, — ta świą domość daje obywatelowi to, co jest najwięcej warte w ustroju demokratycznym: poczucie własnej godności, poczucie współzależności państwem. Poczucie własnej godności, nakazuje szanować godność drugiego człowieka, uczy oceniać innych nie wedle pozorów, a wedle wartości moralnych i użyteczności dla społeczeństwa.

Takie uświadomienie obwieszcza obywatelom przez ustawy rząd demokratycznego państwa, to uświadomienie szerzy w życiu urzędnik administracji państwowej. Tak więc ciężar rozpracowywania kultury moralnej narodu, spada na równą mierze na urzędnika administracji demokratycznej co i na nauczyciela czy duchownego.

A teraz drugie pytanie:

## W czym się wyraża awans społeczny?

Pojęcie awansu społecznego znane było i przed wojną. Teoretycznie i wtedy każdy chłop czy robotnik, przez swe zdolności i pracę mógł dojść do wyższych uczelni, godności urzędniczych i państwowych. Mógł stopień po stopniu awansować. Na czym więc polega różnica między dzisiejszym pojęciem awansu społecznego, a pojęciem tym w dniu wczorajszym. Czy może na tym, że dzisiaj zdarzały się awanse o wielkiej rozpiętości skoku wzwyż? Nie, to nie jest istotne. Zmiany ustrojowe Polski i wielkie straty w ludziach, wymagały nowych sił, żądały nowego elementu twórczego. Gwałtowny awans społeczny wielu wybitniejszych jednostek, był więc tutaj usprawiedliwiony i zrozumiały, był do pewnego stopnia wyrównaniem nierównego startu życiowego tych jednostek. Różnica między przedwrześniowym a dzisiejszym pojęciem awansu społecznego polega na tym, że przed wrześniem był on teoretycznie możliwy, a praktycznie utrudniony, dzisiaj jest programowo i praktycznie ułatwiony. To jest różnica zasadnicza. Od słów — bez pokrycia, do czynów — z wynikami. **Awans społeczny, przy ustabilizowanych stosunkach politycznych, — a w takie właśnie obecnie wkraczamy — jest zjawiskiem wybitnie długofalowym.** Jego krótkofalowość, szybkie skoki w pierwszych dwóch latach nowej demokratycznej niepodległości nie powinna nikogo zmylić. To był okres łagodnej rewolucji i wtedy właśnie jednostki wybitne politycznie czy społecznie musiały zająć należne im miejsca. Już dzisiaj obserwujemy przechodzenie awansu społecznego na długą falę. Będzie to dla nas zupełnie jasne, jeśli uprzytomnimy sobie na czym polega awans społeczny, a więc: **bezpłatny dostęp wszystkich do nauki i uprawiania sztuk pięknych, praktyczne otwarcie wszystkich stanowisk w państwie dla ludzi każdej klasy i warstwy, podniesienie przeciętnej stopy życiowej i zmiana środowiska niższego na wyższe.**

Podstawowym czynnikiem jest punkt pierwszy: bezpłatny dostęp dla wszystkich do nauki. Korzyści odniesione z dobrodziejstwa jakie ten punkt daje, będą w przyszłości wyznaczały stopnie awansu społecznego. Jakże winno być stanowisko organów kultury, a więc czynników odpowiedzialnych za rozwój kultury narodu — do zagadnienia awansu społecznego? Sądzę, że stanowisko to da się ująć w dwa punkty: 1) **tylko awans społeczny umożliwia stałe odświeżanie źródeł kultury narodowej i upowszechnienie jej,** 2) **awans społeczny jednostek winien w każdym wypadku pociągnąć za sobą awans kulturalny jednostek.** Ten punkt w przyszłości będzie się tłumaczył sam, bowiem awans społeczny będzie możliwym tylko na podstawie awansu kulturalnego.

W tym miejscu chcę się po raz drugi powołać na książkę Osmańczyka i uzupełnić jej szczerze w dziedzinie myśli politycznych, szczerością w obrazie życia kul-

turalnego. Wkroczyliśmy na drogę wielkiego postępu. Przed wojną nie do pomyślenia były nakłady książek o 35 tysiącach egzemplarzy, poziom tygodników literackich, naukowych, zawodowych zdradza stałą tendencję wzrostu, proza polska przeżywa okres rozkwitu, doskonalą się formalnie i tematycznie. W innych dziedzinach życia artystycznego też obserwujemy wybitne ożywienie. Nie ma rozwoju sztuki bez podniesienia się poziomu kulturalnego narodu. Coraz lepiej pracujące świetlice robotnicze, akcja odczytowa Z. Z. L. P., dyskusje, prace zespołów teatralnych — wszystko to podnosi stale poziom kulturalny mas. Te pocieszające zjawiska zaznaczam tylko ogólnie, szczegółowy swój wyraz znajdują one niewątpliwie w oficjalnych sprawozdaniach naszych organów kultury.

Jest jednak pewna dziedzina, gdzie ogólny rozwój kultury narodowej nie znalazł swego obrazu, wprost przeciwnie, zaznacza się wyraźnie

## obniżenie poziomu.

Jest to dziedzina **administracji wszelkiego typu, państwowej, samorządowej, społecznej.** Czy rzeczywiście stanowi ona problem kulturalny tak wielkiej wagi, by uczynić go problemem Nr. 1 naszych rozważań? Niewątpliwie tak, ponieważ jest to zjawisko powszechne oraz takie, którego wagi dotychczas sobie nie uprzytomniamy. Poziom kultury narodu cechuje nie na ostatnim miejscu — stosunek obywateli do własnego państwa. Kadry administracyjne, są tego państwa przedstawicielami. Obywatel nie ma bezpośredniego, codziennego kontaktu z sejmem, rządem, ustawami. Jego kontakt z państwem jest kształtowany przez urzędnika administracyjnego. On jest uosobieniem godności i mądrości państwa. Każdy, kto bystrze obserwuje życie, widzi wyraźnie, gdzie się tworzy najczęściej zupełnie niepotrzebnych fermentów w urzędach. Zwykły obywatel nie wypowiada swego niezadowolenia pod adresem urzędnika, rozumie bowiem, że jest on częścią maszyny państwowej: jego pretensja sięga odrazu państwa. **Tymczasem w przeważającej części wypadków wina leży po stronie urzędnika, który nie stanął na wysokości zadania, czy to umysłowo, czy moralnie.**

Wspomniałem o inteligencji zawodowej, o jasnym obrazie rzeczywistości kulturalnej na tym odcinku. Ci ludzie techniki mają do czynienia z materia, żelazem, węglem, cegłą. Planują, obliczają ściśle przekroje, mierzą ciśnienia, wykreślają łuki, materia poddaje się biernie ich działaniu. Praca administracji ma za twórczo element ludzki. Nie ma dwu jednakowych spraw administracyjnych, bo każdy interesant jest inny. Oczywiście nie chodzi tu o jakieś psychologiczne rozróżnienia, ale często w praktyce zachodzą wypadki krańcowe, do których urzędnikowi nie wolno zastosować szablonu biurokratycznego, z którymi musi sobie dać radę. Tę zdolność dawania sobie rady, zdolność samodzielnego myślenia nazywamy inteligencją. Jeśli ta inteligencja poparta jest wykształceniem — tym lepiej, jeśli jest wrodzona, **tymczasem wyściszcy, w przyszłości na pewno odczuje potrzebę dokształcenia.** Przykładów na potknięcia się administracji dzisiejszej można by przytoczyć bardzo dużo. Darujemy je sobie. Wyręczają nas w tym rubryki humorystyczne w pismach codziennych. A tymczasem sprawą, jako problem kulturalny bynajmniej nie ma humorystycznego wydźwięku. Po między wzrastającym poziomem kulturalnym mas a niskim poziomem administracji wytwarzają się kontrasty, spięcia, powstają śmieszności administracyjne, będące wynikiem zbytnej biurokracji lub niezrozumienia ducha ustawy, które są źródłem nieporozumień, stwarzają fałszywy obraz stosunku obywatela do państwa. W tym rozumieniu sprawa wymaga szybkich środków zaradczych.

## Wymowa faktów

W jakim kierunku winny one pójść? Powróćmy do podziału

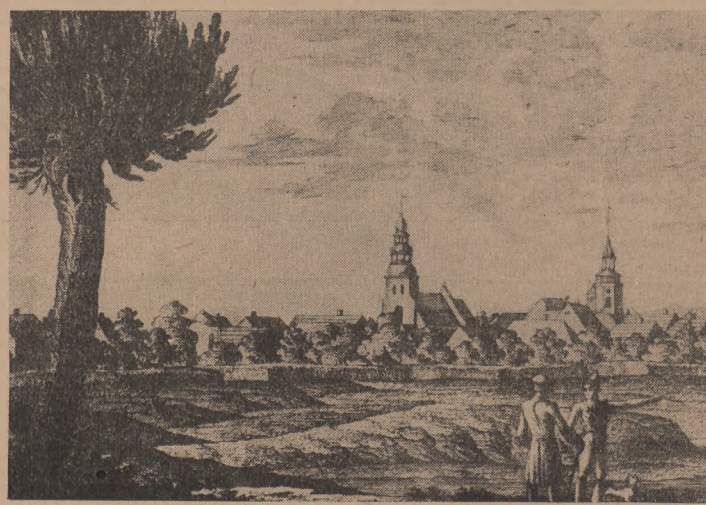
kultury narodu. Jeśli chodzi o kulturę materialną, to ludzie zaszczyceni awansem społecznym najprędzej przyswajają sobie ten sektor kultury. To jest zrozumiałe. Zmiana mieszkania, inny rodzaj zajęcia, zmiana trybu życia, inne środowisko. **Kultura materialna staje się pierwszą bazą awansu kulturalnego.** Jeśli chodzi o kulturę umysłową, tu sprawa przedstawia się inaczej. Dokształcenie jest kwestią czasu. Pewnej sumy wiadomości ogólnych i fachowych nie da się połączyć z dnia na dzień, trzeba je stopniowo poznawać i przyswajając sobie tak dobrze, aby mogły być w sposób naturalny stosowane w praktyce. Znam pewnego urzędnika, który awansował z robotnika na nader wysokie stanowisko administracyjne. Obywatel ten przerabia ze swoim synem-gimnazjalistą szkolny kurs geografii, historii i gramatyki polskiej, dużo czyta, nie opuszcza żadnej imprezy kulturalnej w swoim mieście. Mamy prawo sądzić, że w krótkim czasie stanie na poziomie swego stanowiska. Takich przykładów samokształcenia jest dość dużo, ale w ogólnym sensie traktować je należy jako wyjątki. Trzeba stwierdzić bez fałszywego wstydu. Jest rzeczą niedopuszczalną, aby wójt wielkiej gminy bał się własnoręcznie napisać kilka słów — bo... bardzo słabo pisze, aby referent robił rażące błędy gramatyczne. Znajomość ojczystego języka, jego gramatyki i ortografii, jest podstawowym warunkiem rozwoju kultury, i naród może przeżyć największą rewolucję socjalną — jak to np. było w ZSRR — a gramatyka i ortografia nie ulegnie istotnemu naruszeniu. **Jeśli więc w pierwszej fazie naszej niepodległości koniecznym było wyrównać krzywdy socjalne, nierówności startu życiowego, jeśli awans społeczny często nie pokrywał się z awansem kulturalnym, to teraz przychodzi czas, aby jak najpilniejszą uwagę zwrócić na forsowne i obowiązkowe dokształcanie kadr administracyjnych.** To jest dla naszej młodej demokracji problem kulturalny o największej wadze.

Pozostaje jeszcze jedna dziedzina, dziedzina **kultury moralnej.** W odniesieniu do awansu społecznego, jest to zagadnienie specjalne. Nie ma tu żadnych reguł. Analfabela może pod względem kultury moralnej stać na najwyższym poziomie, profesor uniwersytetu głęboko poniżej poziomu Awans społeczny bardzo często dotyczy zagadnienia władzy, a więc stosunku człowieka stojącego wyżej w drabinie społecznej do człowieka niż postawionego. W ustroju demokracji ludowej ten stosunek nie jest obojętny. Jego prawidłowy rozwój winien być również terenem badań i programowych wskazówek. Władza wykonywana jest w imieniu państwa dla dobra obywateli. Wszelka władza stoi w służbie dobra powszechnego. Urzędnik jest sługą społeczeństwa. Przejęcie się tą prawdą, zawsze wychodzi na dobre urzędującym i obywatelom.

W bardzo wielu wypadkach, kiedy awans społeczny nie tłumaczy się względami kultury umysłowej, może znaleźć pełne wytłumaczenie, wysokim poziomem kultury moralnej awansowanego. Dopóki człowiek żyje w swoim środowisku, nie budzi specjalnego zainteresowania, z chwilą kiedy zaczyna postępować wzwyż, staje na cenzurowanym opinii, staje się przykładem. Jego życie prywatne, jego moralność, uczciwość, praca mogą być omawiane. I w tym wypadku awans społeczny nakłada duże wymagania. Mam wrażenie, że liczne doświadczenia pierwszych dwóch lat, szczególnie na terenie Ziemi Odzyskanych, mają tu dość silną wymowę.

Dla wymienionych powodów **najpilniejszym problemem kulturalnym w dobie awansu społecznego, problemem, który nie dokonuje się automatycznie, a wymaga celowego pokierowania i specjalnej uwagi, jest forsowne i obowiązkowe dokształcanie kadr administracyjnych pod względem umysłowym i moralnym.** Problem ten ma bezpośredni wpływ na wszystkie przejawy życia kulturalnego narodu. Dlatego daję mu Nr. 1. Nie trzeba także dodawać, jakie on ma znaczenie dla ukształtowania nowego człowieka i obywatela na Ziemiach Odzyskanych.

## Perspektywa Odry



PRUSZNICA. Długo zachował się na Śląsku obyczaj i strój polski. Jeszcze w połowie XIX wieku nosili go mieszkańcy Prusznicy, o której istnieniu znajdujemy już wzmiankę w dokumencie z 1287 r., podpisanym przez Henryka III, księcia wrocławskiego.

Wszyscy prawdziwi przyjaciele narodu czeskiego zadawali sobie w ostatnich tygodniach pytanie: czy po podpisaniu paktu wzajemnej pomocy, po wizycie przedstawicieli rządu Czechosłowacji w Warszawie nastąpiła rzeczywista, istotna poprawa w stosunkach polsko-czeskich, czy wpłynęło to na zmianę stanowiska pewnej części prasy czeskiej wobec Polski, wreszcie jaki ta sąsiedzka zgoda będzie miała praktyczny wydźwięk na Zaolziu, które zamieszkuje w zwartej masie ludność polska, a czego oficjalne czynniki czeskosłowackie bynajmniej nie negują. Pytania to potrzebne, wpływające z troski o zgodę i pokój między dwoma bratnimi narodami.

W Polsce wydarzenia te zostały przyjęte z powszechną radością. Może nawet Czesi nie wiedzą o tym, że mają wśród Polaków tysiące przyjaciół, których nawet nazwać można zażartymi czechofilami; ci ludzie nie mieli jednak w ostatnich tygodniach żadnej pracy przy nadawaniu tonu owej powszechnej radości. Była to bowiem radość spontaniczna, wyzwolona we właściwym momencie. Na moście cieszyńskim na rzece Olzie spotkały się grupy czeskie i polskie, które potem urządziły wspólny przyjazny przemarsz ulicami obu części miasta. W Warszawie delegacja rządu Czechosłowacji przyjmowana była równie radośnie przez nasz rząd jak i przez mieszkańców stolicy.

Wszystko to są oznaki miłe i potrzebne. Dobra wola polska poszła już na długo przed podpisaniem paktu tak daleko, że zarówno w prasie jak i w Radiu rzadko już wspominała Zaolzie, narażając się przez to na skargi i wyrzuty polskich Zaolzian. Tymczasem wszystkie tego nie można powiedzieć o prasie czeskiej. Zwłaszcza prasa prawicowa, przyznajemy to lojalnie, zbyt często aż do ostatnich dni atakowała nasze granice sudeckie, wcielając do państwa czeskosłowackiego jednym pociągnięciem dziennikarskiego pióra kraj żyłtawski, krainę nyską z miastem Nysą, Raciborskie. Z tej samej prasy wiemy także, że Rząd Gottwalda ciężką miał drogę, zmierzającą do osiągnięcia porozumienia z Polską. Niedawno jeszcze, bo w styczniu, zarzucano mu w prasie prawicowej ustępliwość na rzecz Polski, a przez wyrażoną przez niego akceptację obecnych granic Polski na Zachodzie — rezygnację z „praczeskich“ okolic Opolszczyzny i Śląska Dolnego.

Wspominamy to z zamiarem tym radośniejszego powitania osiągniętego porozumienia. Trudności, które na tej drodze stwarzała część Czechów, zorientowana na Zachód, z pewnością będą pokonane. Wierzmy także, że cała opinia czeska zrozumie, iż droga, na którą wkroczył rząd premiera Gottwalda, jest drogą słuszną i dla przyszłości bratniej Czechosłowacji drogą szczęśliwą. My Polacy pojęliśmy to już w okresie wojny, kiedy to do porozumienia takiego dążył osiągając je w końcu gen. Sikorski. W przyjaźni naszej do Czechów pragniemy być konsekwentni i w taką konsekwencję wierzymy także po stronie czeskiej.

Paweł Kupke.

ALEKSANDER WIDERA

## Łużyce takie śląskie

Stoneczna dłoń przyjaźni  
otwarła mi jak książkę,  
jak sprawę wyobraźni  
Łużyce takie śląskie.

Jak perty nizać słowa,  
nazwiska spinać klamrą:  
Ciszinski, Zejler, Nowak —  
Korfanty, Lompa, Damrot.

Że można jednym rymem  
ogarnąć rzeczy bliskie:  
praśląskiej sławy dymy  
i górne sny łużyckie.

Naprzemian odnajdywać  
niestawę też przypadki  
(Historia, naród miewa  
swe wzloty i upadki).

Kojarzyć w dziejach związku  
i nazwy wiązać bliskie:  
Łużyce takie śląskie  
i taki Śląsk łużycki.

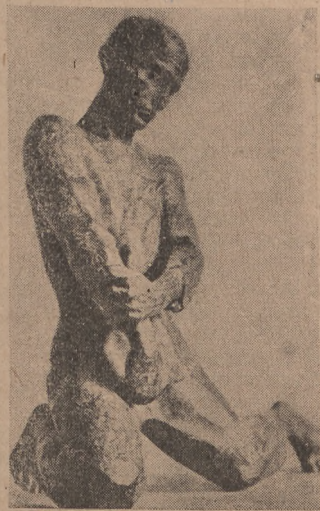
Jan Kucharski

# Co robią Niemcy

Czekają Hitlera — Domagają się —  
Pouczają Holandię — Protestują —  
Politykują — Konspirują

ODNOWA Niemiec staje się problemem coraz bardziej trudnym. W jej szczyrze demokratyczny kierunek przestają wierzyć już i sami wybitniejsi Niemcy. Klasycznym tego przykładem może być znany pisarz Ernest Wiechert, syn wschodniopruskiego gajowego, który z początku sławiony przez hitlerowców, później z powodu krytyki ustroju hitlerowskiego znalazł się w obozie koncentracyjnym. W grudniu 1945 Wiechert w liście do Johanna R. Bechera, prezesa Kulturbundu, dał wyraz swojej niewzruszonej wierze w odrodzenie narodu niemieckiego, a zwłaszcza jego młodzieży. Tym czasem przed kilku dniami w udzielonym wywiadzie szwedzkiemu dziennikowi „Stockholms Tidningen” Wiechert oświadczył, że w chwili obecnej nie wierzy w przyszłość narodu niemieckiego i że jest przekonany, iż 60 do 70 procent Niemców przyjęłoby z otwartymi ramionami Hitlera, gdyby taki miał kandydować w przyszłych wyborach. To oświadczenie Wiecherta, który z początku z entuzjazmem zabrał się do pracy nad demokratyczną odnową Niemiec, jest niezwykle cenne, jako że wyszło ono z ust wybitnego pisarza, szczerego Niemca, doskonałego obserwatora życia niemieckiego. Potwierdza ono zresztą spostrzeżenia polityków i dziennikarzy na temat Niemców. Ze jednak oświadczenie jego jest równocześnie surowym oskarżeniem Niemiec, a także zdyskredytowaniem pracy ich demokratycznych przywódców, spotkało się ono z gorącą repliką na łamach prasy. „Berliner Zeitung” przypomniała Wiechertowi, iż żyje on w Bawarii i że to zapewne wpływ środowiska dostarczył mu takich wniosków. „Berliner Zeitung” chlubi się, że w Berlinie jest inaczej i gdyby tu żył Wiechert, dowiedziałby się prawdy innej: że „ani jeden z żyjących tu demokratycznych Niemców nie czeka na Hitlera z otwartymi ramionami”. „Berliner Zeitung” równocześnie podejrzewa Wiecherta o metafizykę, bo tylko, zdaniem redakcji tego dziennika, metafizycy i irracjonalisci nie wierzą w dobrą przyszłość Niemców. Jakkolwiek by było, my, znając coś niecoś o Niemcach i posiadając stamtąd własne niesfalszowane relacje, przyznajemy rację Wiechertowi a słuszne oskarżenie jego uważamy za memento dla całego pokój mitującego świata.

JAK sobie Niemcy wyobrażają swoją przyszłość, jeżeli między bajki kładą spostrzeżenia swoich pisarzy? Najdalej idą zwolennicy Schumachera. Żądają oni zjednoczonych Niemiec, centralnego rządu i rozpisania jak najszybciej powszechnych wyborów. W stworzeniu takich ram państwowych widzą stworzenie warunków pod nowe wychowanie niemieckie, pod ogólną demokratyzację życia niemieckiego. Partia Socjalistycznej Jedności głosi odwrotną kolejność zadań. Najpierw demokratyczne wychowanie, najpierw zniszczenie resztek hitlerowskiego myślenia a po-



Na niemieckich wystawach sztuk plastycznych chętnie wystawia się dziś rzeźby lub obrazy, których ideologiczny sens zwiędająca publiczność łatwo utożsamia z dzisiejszą sytuacją Niemców.

Z wystawy plastyków w Dreźnie dwie rzeźby: u góry dr Kollwitz (Berlin) „Skarga”, u dołu H. Volwahsena (Drezno) „Spętany”.

tem dopiero wybory i wspólny rząd. Ale i ona bezwarunkowo domaga się politycznego i gospodarczego zjednoczenia. Na marginesie tych dwóch poglądów centralistycznych, pragnących w rozmaity sposób odbudować wielkość Niemiec i ich znaczenie polityczne i gospodarcze, rozwijają się poglądy federalistyczno-separatystyczne, żywe szczególnie w Bawarii i Nadrenii, ostro zwalczane jako koncepcje zdradzieckie i antyniemieckie we wschodniej strefie okupacyjnej. W strefie tej najgorętszą akcją za jednością Niemiec rozwija właśnie SED. W ogłoszonej przez nią w tych dniach odezwie do narodu niemieckiego domaga się ona powszechnego plebiscytu w sprawie jedności politycznej i gospodarczej Niemiec, natychmiastowego utworzenia ogólnoniemieckiej centralnej administracji, z której wyłonić się ma jak najrychlej centralny rząd niemiecki. W odezwie czytamy zamienne słowa: „W godzinie wielkiego niebezpieczeństwa narodowego domagamy się...” itd. Pojmując w ten spo-

sób chwilę obecną SED, wyteża wszystkie swe siły w kierunku wpłynięcia na naród niemiecki, a o ile tylko to jest możliwe, także na polityków państw zwycięskich, by postanowili już teraz Niemcy jednolite, zjednoczone, posłuszne jednemu centralnemu rządowi. Tymczasem jak wiemy z ostatnich doniesień z Moskwy, to sprawa ta, co do której z początku panowała względna jednomyślność wśród państw zwycięskich, mocno się skomplikowała i Anglosasi opowiedzieli się za federalizmem.

RÓWNOCZEŚNIE z tą akcją odbywają się uroczyste protesty przeciwko żądaniom terytorialnym państw ościennych. O ile pod wpływem nie bardzo dla nich życzliwych obrad moskiewskich ucichła trochę prasowa nagonka przeciwko obecnej granicy na Odrze i Nysie, o tyle goręcej protestują Niemcy przeciw rewizjonistycznym projektom Holandii. „Westfälische Nachrichten” doniosły, że na ratuszu w mieście Bentheim zebrał się starostowie 18 powiatów, których zażądała Holandia, i nadburmistrz miasta Emden. Zebrani, jak donosi gazeta, podnieśli jedno głośne uroczyste protest przeciwko jakimkolwiek ustępstwom na rzecz Holandii. W tych dniach Holandia zgłosiła inne żądania a przede wszystkim żądanie 200 tysięcy metrów sześć. drzewa z niemieckich obszarów nadgranicznych. Prasa niemiecka odrzuca te żądania jednogłośnie, nazywając je rabunkiem, który nie ma precedensu w historii stosunków niemiecko-holenderskich. Nie trudno zauważyć, ile bezczelności kryje się w tym zdaniu.

PEWNE siebie stanowisko niemieckie w tych i w wielu innych sprawach natury politycznej musi wywołać zdumienie. Zdumienie to powiększają doniesienia codzienne prasy niemieckiej o bujnym, rozwijającym się ciągle nurcie życia podziemnego w Niemczech, życia antydemokratycznego i hitlerowskiego. Skąd bierze się zatem moralne prawo Niemiec do pouczenia Holandii, do gwałtownych żądań politycznej jedności i centralnego rządu? Czy tylko z tupetu? Geografia niemieckiego ruchu podziemnego jest nadzwyczaj ciekawa. W Hannoverze, Hamburgu i Flensburgu działają „Edelweisspiraten”, w Nadrenii „Höllengewand”, na obszarze szlezwicko-holsztyńskim „Irma-Griese-Geheimbund” pod patronatem ducha słynnej zbrodniarki, zasądzonej niedawno na karę śmierci w Lünewie (Lüneburg) tzw. Radikale Nazis, w skrócie „Rana”, w Rastatt „Stecknadelkopf” itd. Równocześnie, w kraju tak przeoranym przez podziemny ruch hitlerowski, na skutek zarządzenia władz alianckich obozy dla internowanych hitlerowców przeszły w ręce administracji niemieckiej. Słusznie tedy zauważa „Mannheimer Morgen”: „Od czasu jak obozy dla internowanych dostały się pod administrację niemiecką, słyszeliśmy wiele o polepszeniu się połączeń pocztowych między rodzinami a internowanymi, o intensywności odbywających się tam procesów denazyfikacyjnych, umożliwiających zwolnienie z obozu, o paczkach dla internowanych i o aktywnych oficerach SS jako o porządnych kierownikach obozu. Nie słyszeliśmy jednak ani słowa o walce z brunatną konspiracją obozową, rozprzestrzeniającą się także i poza granicę obozu.”

Straszna to prawda o Niemczech. Musimy ją znać i poznać coraz lepiej. Ona dopiero stanowić może materiał do rozważań nad polityczną przyszłością Niemiec. Z tej prawdy a nie z działalności politycznej SED i socjal-demokratów winni wyciągać wnioski politycy europejscy. Nie możemy się bowiem litować nad narodem, który nie ma lotości dla samego siebie. wisz.

## Z poezji czeskiej

Jirzi Wolker

Chrząszczyku, coś zabłąkał mi się tak szczęśliwie

Chrząszczyku, coś zabłąkał mi się tak szczęśliwie do bukieciku kwiatów czereśniowych, które rozkwitły w dłoniach białych mojej milej, które się rozpachniły wspomnieniem jej dotknięć, chrząszczyku, nie wiem, nie wiem, jak ty się nazywasz, ale będę ci mówił: Zwiastun.

Biorę cię do ręki i uważnym spojrzeniem głaszczę twe skrzydelka. Wszakże wleciały tak bardzo wysoko, że nie pomyślał o tym nawet Bóg, gdy ciebie stworzył. Chodź i nie bój się! Jak mógłbym cię ukrzywdzić, mój radosny pośle, gdyś mi powiedział, że mam swe ręce tylko dla objęcia? Chodź! Zaniosę cię cicho do ogrodów otwartych na wiosenne noce. Wrócę cię do twojego królestwa nagiełek, abyś i ty mógł śnić dzisiaj o cudach. Ale jeszcze cię o coś poproszę (Wiesz, człowiek zawsze pragnie rozkrzyżać swe szczęście. Zwołaj swych braci małych, przyjaciół kwiatowych, których zawsze omamia wielki zapach ziemi, którzy zawsze się patrzą z uśmiechem i zawsze wesoło znajdują olbrzymie skarby w skrzyniach kwiatowych kielichów, zwołaj ich, proszę, i powiedz, że jest jeden człowiek, prawdziwy człowiek, z którym dzisiaj rozmawiałeś, a który jest szczęśliwy, zawrotnie tak i kornie, jak są szczęśliwi oni, przyjaciele twoi, małe chrząszczyki wśród wiosny i kwiatów.

st. k. neumann

in memoriam federico garcia lorco

słodka gitara słodka andaluzja  
gdzie nocą jaśminu wonie  
rzuceno w krew ją rzuceno w gruz ją  
osierociał wodotrysk i próżno lży roni  
na mirty jej i na magnolie

osierociał i cyprijs i nadmorski brzeg  
a pomarańcza czeka na te struny  
których pobrzęku modry wieczór strzegł  
gdy miękkie palce luny  
o oliwkach i piniach malowały runy  
i liryzm ziemi stracił melodyjny dech

trzcina cukrowa kukurydza melon  
już nie kolyszają się na polach z nim  
w winnicach dlonie jego więcej się nie biela  
z ust nie wymyka się miłosny rym

nie śpiewa już z nędzotą z pasterzami owiec  
ścieżyną sierry więcej nie jedzie na mule  
i trawa do snu go ani jałowiec  
jak dawniej nie utula

tak strzaskali gitarę zabili człowieka  
za to że ziemię kochał lud i pieśń  
był śpiewem tylko śpiewem z bliska i z daleka  
gdzie wybujała pleśń

habitów pleśń straszliwa i chciwość  
to ona go zabiła  
śpiewającego świadka okropności  
lecz pieśni nie zniszczyła

ten głos uśpiony aksamitny głos  
gitara słodka andaluzja słodka  
wróci znów w blasku zwycięższy los  
i groza nocy słońce znowu spotka

i chciwą zgrają zmiecie ludu gniew  
i tych co żywią ją pomocnych jej zbrodniarzy  
znękana ziemia i płonący krzew  
wolnością cały kraj obdarzy

dziejom przybędzie zaszczytna stronica  
jak bohaterski się zapłonil świt  
i będą nad nią szeptać pochylone lica  
canalla franco canallo llano  
canalla molo hańba i wstyd

ale te pieśni gitary z grenady  
we krwi skapano  
będą wciąż wracać do wiejskiej gromady  
do łąk ogrodów winnic za okna i ściany  
i o pocię który był ludem i ziemią  
zaśpiewa dziewczka prosta i pastuszek stąd

będzie praca i spokój wśród plemion  
libertad

Z czeskiego przełożył K. A. Jaworski.

## Już jest do nabycia

OPRAWNY KOMPLET

»ODRY«

Z A L A T A 1945 i 1946

z dokładnym spisem rzeczy

Zamówienia prosimy kierować do Administracji „DZIENNIKA ZACHODNIEGO” i „ODRY” w Katowicach, przy ul. 3 Maja 12. Tel. 30974

# Strach

Stało się... jestem wyznaczony do wykonania zamachu. Bardzo się boję... zresztą zawsze się bałem, gdyż z natury jestem tchórzliwy.

Widocznie doskonale się maskuję, gdyż dotychczas nikt nawet nie domyśla się ile zdrowia, nerwów i wysiłku kosztuje mnie panowanie nad sobą.

Cóż za paradoksalna sytuacja, co za fatalne, przekleśte fatum zaciążyło nademną. Nigdy nie byłem odważny, lecz żeby na zewnątrz nie okazywać strachu, cały wysiłek skierowywałem do zatajenia go przed otoczeniem. Strach zaś rozgnieżdżał się we mnie i choć mocno tłumiony, co pewien czas rozrastał się do niebываłych rozmiarów, paraliżując mą wolę i poczynania. Nie raz i nie dwa byłem bliski hysterii, a może obłędu, a zawsze stan ten brał początek ze strachu.

Od dawna walczyłem z nim, chciałem go zlikwidować — dotychczas ujarzmiłem go częściowo, bo matka, ani ludzie z którymi obcuje nie zauważali mojego istotnego psychicznego ja, gdyż na zewnątrz potrafiłem nad nim panować. Teraz już wiem, że wierzchnią maską opanowania i niby to zimną krwią zmyliłem wszystkich do tego stopnia, że zaufano mi, powierzając tak odpowiedzialne zadanie.

— Po porozumieniu się z waszą bezpośrednią władzą, mając na uwadze pana poświęcenie dla sprawy — mówi kapitan — wam powierzam wykonanie ryzykownego przedsięwzięcia. „Odważnym szczęście sprzyja”. Sprawa jest wielkiej wagi! Niesłychanej wagi! — rozstrzuwa dalej szczegóły samego zamachu.

Początkowo zaufanie jakim mnie darzono i gorące słowa poechtały mnie mile, przez moment czułem się dumny, że w ryzykownej grze jestem głównym aktorem. Na zakończenie kapitan mocno ścisną mi dłoń — dodając: „Złam nogę chłopcze”.

Główna z ulic, deszcz mży, przechodnie z podniesionymi kołnierzami przemokniętymi. Przy słupach z ogłoszeniami grupy ludzi, przeważnie kobiety. Nowa lista rozstrzelanych ja, „polskich bandytów” — tak brzmi nagłówek obwieszczenia. Przytłaczająca cisza, nikt nic nie mówi, jakiś starzec zanosi się kaszlem, ktoś cichutko płacze. Oblepione pasażerami, dzwoniąc suną tramwaje, z bocznej ulicy wyjeżdża auto z żandarmami — karabiny automatyczne skierowane, na chodniki, mordercy wstrętne, spod ohydnych hełmów spojrzenia zło, podejrziwe, bydlęce. Przemoczeni sprzedawcy papierosów i gazet nawołują do kupna towaru, ciągną wozy z jarzynami i śmieciem, auta, wózki: normalny dzień miasta.

Jezu! Jezu! szepcze jakaś starucha. Nie ma sprawiedliwości! Nie ma Boga! Nie ma ratunku!... Nad miastem płachta nieba ciemna i zła.

Twarze mijanych szare, przygnębione, zmęczone, pełne niepokoju i trosk.

Znowu auto z żandarmami, później drugie, trzecie... Jestem jak gdyby ogłuszony, mimo to odbieram nastroje maltretowanego miasta; ze wszystkich ulic, rogów, wystaw, bram, domów wieje niepokojem i strachem. Chciałbym, żeby się ktoś roześmiał głośno, bez troski — niestety wszyscy poważni, milczący, skupieni.

W domu matka przyjmuje mnie wymówkami: Gdzie ty chodzisz? Wiesz, że jest nowa lista?

— Wiem...

— W ogóle — lepiej siedź w domu, nie wychodź na ulicę — mówię ci, szaleją; przed godziną na Szerokiej zastrzelili idącego do pracy robotnika z naszej ulicy, spod piątego.

— Dlaczego? Za co? — pytam.

— Za co? Dlaczego? To ty nie wiesz? Głupiego udajesz. Tak dla sportu... — matka unosi się i krzyczy: Wściekle psy! Bandyci! Mordercy! — wybuch płaczem. — Wyciągają z mieszkań, ze sklepów, co jakiś czas zagradzają jakąś z ulic, łapią ludzi jak zwierzyne i wywożą, ciągle rewidują, nie można spokojnie przejść, drą dokumenty; karty pracy przez nich samych wystawiane nie pomagają.

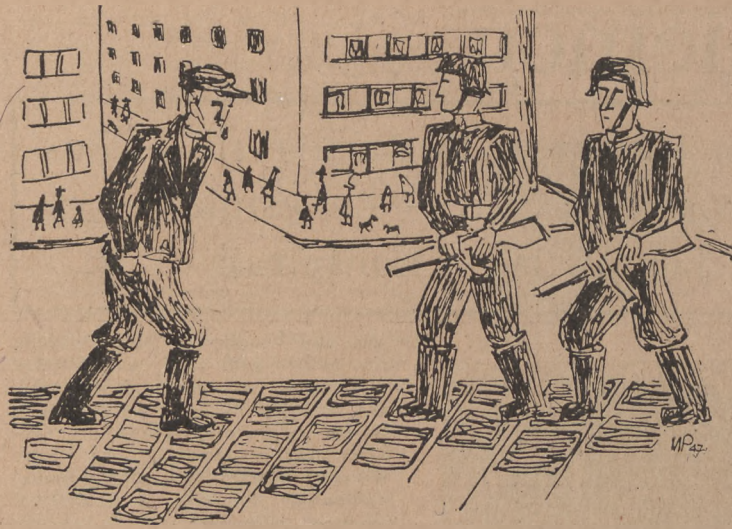
— Niech mama uspokoi się... Wiem, wszystko wiem...

Zmaltretowany i przerażony nie mogę jeść, przytłacza mnie smutek. Jest beznadziejnie. Staram się nie myśleć o tym co mam robić, ponieważ wszystko przygotowane i opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Nie pomaga; przecież w akcji może wyniknąć szereg nieprzewidzianych sytuacji. W najrozmaitszych momentach próbuję znaleźć i rozwiązać oczekującą we mnie eskapadę.

Myśl pracuje i rodzuwa coraz to straszniejsze zakończenie. Widzę siebie, zatrzymanego zaraz za bramą, to znów bitemo pięścią po twarzy, kopanego w podbrzusze. Przewiduję wszystko, co może się zdarzyć, ale myśli o śmierci nie chcę do siebie dopuścić. Wzdrygam się, moja wyobraźnia chorobliwie pracuje. Widzę jak strzelają do mnie, jak dosięga mnie kula, to znów, że zakładają mi pętlę na szyję... Brr... Czoło mam pokryte potem. Daremnie bronię się jak mogę. Coraz straszniejsze tortury zadaje mi wyobraźnia. Całkowitą władzę nade mną ma strach. Koszmarne myśli zadreżają mnie, nie sposób pogodzić się z faktem, że mogę być zabity, że mogę nie żyć, że mnie nie będzie.

Mimo strachu i jego udreżeń kocham życie, moje życie kocham nade wszystko; im wokół okropniej — coraz bardziej chcę żyć. Instykt życia jest najmocniejszym punktem, do którego wszystko się zbiega.

Czy będę mógł wykonać rozkaz? Czy się nie załamie? Czy wytrzymam? w najgorszym razie chciałbym zwirować — byle bym tylko mógł żyć. Brzydzą się sobą: raz gdy dowiedziałem się o śmierci



Wysuwam się na kraj chodnika i przechodząc ulicę wstępuję na chodnik tuż przed nimi.

serdecznego druha, który mnie zastąpił w robocie, ucieszyłem się, że jestem uratowany, że zginął on a nie ja... przecież to mogłem być ja...

A może... pobiegnę tam... i powiem, że nie mogę, że nie mam sił, że jestem chory i nieodpowiedzialny za czyny — miano tchórze wstrzymuje mnie. Zresztą już za późno. Przy tym wszystkim moja obowiązkowość i solidność przeważają. Jednak strasznie się boję — jestem tchórzem, byle żyć... byle żyć...

Myślę, że wszyscy boją się śmierci tak jak ja, i tak jak ja nie mają cywilnej odwagi przyznać się i obnażyć przed innymi, pokazując swoje wnętrze... Mam chęć napięcia się wódką... ale nie, nie chcę, muszę cały czas być trzeźwym, chcę widzieć i działać jasno.

Wszelkimi siłami pragnę oderwać się od koszmarów wyobraźni, które mnie nawiedzają. Biorąc książkę, postanawiam czytać głośno. Wtedy brzmieniem głosu zmuszam myśli do chwytania sensu; po jakimś czasie do mojej świadomości dociera treść. Dobrze wybrałem, udreżoną wyobraźnią łapię słowa jak odtrutkę. Karty książki mówią o beztroście wódcęgi, o niezmiernych przestrzeniach, pachnie skoszonym sianem, beztrością, swobodą. Pełno w niej słońca, dużo serca, miłości... Przejżdżają dalekobieżne pociągi, wybierają po stacjach ludzi i wiozą, gdzie hale rozdzwonione owczymi dzwonekami pachną miodem i żywicą... Wszystko co dobre prędko się kończy...

Czas mój nadchodzi — śpieszę się: wszystko przygotowane.

Na ulicach mały ruch, patrzę po sobie: nieznaczna wypukłość kieszeni, w której mam granat — nie do zauważenia, na dnie drugiej płaski, mały rewolwer. Na pozór spokojnie, palę papierosa, lecz mam oczy kota a węż psa; z daleka na przeciw mnie, po drugiej stronie ulicy, idzie patrol — jak mgnienie oka zastanowienie... Do bramy... Nie... Może widzieli... Wysuwam się na kraj chodnika i przechodząc ulicę wstępuję na chodnik tuż przed nimi... Przeszedłem... Jako nerwowe odprężenie następuje osłabienie: przecież mógł być już koniec — myślę — przywołuję siebie do porządku, lecz zdając sobie sprawę, że do celu jeszcze daleko. Pocynam wątpić czy dojdę bez przeszkód... Na przystanku ludzie, żołnierze, kilku żandarmów, czekają, nudzą się, obserwując przechodzących. Staję przy nich i czekam na tramwaj. Jest. Wszyscy wsiadają. Idę dalej, cholera! Kot przebiega mi drogę. Żeby cię...

Znów ruchliwy punkt, skrzyżowanie, tramwaje, auta, wozy, znowu żandarmi... nie, nie wytrzymam — to ponad moje siły. Strach wsącza i zapuszcza do mózgu swoje macki. Idę rozdygotany i roztrzęsiony. Nagle — przepraszam pana... błyskawicznie ręka w kieszeni chwytą rękojeść rewolweru. — Jak mam dojść na Sądową — pyta przechodzień. Zmiarkowałem z mego ruchu a może z oczu. Bąknął: przepraszam...

Cholera, źle ze mną — stwierdzam — Człowieku opanuj się, opanuj się, coś woła we mnie.

Z trudem posuwam się naprzód. Już niedaleko, uszy mnie palą w gardle sucho, nie mogę zebrać śliny. Deszcz wciąż mży...

Nareszcie jestem na miejscu. Spoglądam na zegarek. Za dziesięć minut będzie po wszystkim. Jest luzno... znów kilka kroków. Stach przechodzi obok: „u Zosi” szepcze... Uszy ma rozpalone... Taka ważna chwila, a ja spostrzegam u niego czerwone uszy... Idiota — wydam sąd o sobie — „Złam nogę” — mówi Stach.

Pozostało kilka minut, dojdę do drugiego drzewa, wypełnię zbędny czas. Wyczuwam, że jestem dobrze kryty.

Od wielu lat nie modliłem się. Teraz przyzywam wszystkie opiekuńcze moce. W dzieciństwie, z ciężkiej choroby — jak twierdzi mama — wyratowała mnie Matka Boska Częstochowska. Bezdarnymi słowami polecam się oredownicze. Naprzeciw idzie pojedynczy żandarm o długich, małych rękach... Włazi do sklepu.

Widocznie na sąsiednim skrzyżowaniu ulicznym zatrzymano pojadź, jezdnią pusta... teraz puszczono, przejeżdżają, wplepiam wzrok. Nie, nie ma, mego nie widać. Następne zatrzymanie, po chwili znowu masa aut. I tu nie ma, już grubo po czasie. Jak nie pojadą jestem uratowany... A nuż... Zataręta mną twoga — dowiedzieli się o zamachu i już po mnie.

Strach dosłownie mnie paraliżuje, jestem zrozpaczony, już nie ma wyjścia, koniec, koniec. Nogi ciężą jak ołowiane — nie będę mógł uciekać.

— „Kwiaty” — usłyszałem krzyk.

Cholera — przegapiłbym. Nadjeżdżają. Wskakuję na jezdnię, i w momencie prostopadłej z autem wyszarpuję zapalnik, w przebiegu rzucam w sam środek wozu... brzęk szyb... po przeciwnej stronie ulicy słyszę rozszarpujący wybuch. Biegnę, oglądam się... „pierwsza klasa”... tumult... wszyscy uciekają... teraz wstrząsł jeden, drugi... O mało nie tratuję pani z dzieckiem. — Proszę pana, co się stało? — Do domu! — krzyczę brutalnie. Dziecko płacze. — Danusiu, nie płacz, nie płacz... słyszę coraz ciszej.

W jednej z bocznych zwalniając, zapalam papierosa, do uszu dołatają dalekie, przeraźliwe gwizdy, krzyki, przekleństwa. Tam znów mignęły mi auta pancerne: jedno, drugie... piąte. Mrok gubi widoczność.

Matka przyjmuje mnie wymówkami, że łązę bez celu po deszczu, że mogę bardzo łatwo przeziębnić się i zachorować. Serdecznie ją przepraszam i ogromnie jestem z siebie dumny. Cieszę się, że rzucając granat zabiłem złego, męczącego mnie dziś upióra, któremu na imię — strach. Czy zabiłem?

Deszcz ciękimi kroplami uderza o szyby. Matka krząta się po kuchni, a mnie znów zaczyna dręczyć strach innego rodzaju. Strach, który mnie i prawie wszystkich ludzi mojego miasta nie opuszcza ani w dzień ani w nocy, z którym jednak poczęści oswoiliśmy się przez cztery długie lata.

Znów biorę tę samą książkę i przenoszę się w inny świat. I nie wiem, czy mnie jak bohatera czytanej książki kiedykolwiek uniesie dalekobieżny pociąg i wyrzuci na jakiejś małej stacyjce wśród gór pełnej słońca, swobody i wolności.

## Migawki paryskie

Paryż, w marcu.

W ostatnim numerze tygodnika literacko-artystyczno-społecznego „Gavroche” ogłoszono ankietę p. t. „Warunki życia materialnego pisarza”. Inicjatorem tej ankiety jest znany poeta Pierre Reverdy. W paru zdaniach sformułował on zagadnienie. „Poeta jest jak inni ludzie, on pali papierosy, zjada befsztyki, popija wino, a więc dlaczego poeta nie żyje ze swej poezji, chociaż zamiatacz żyje ze swej mioty, a stolarz ze swojego hebla?”

Paul-Aimee Dabert i Jean Rousset zostali poproszeni przez Redakcję, ażeby poprowadzili ankietę. Nie znaczy to, że zostali oni powołani do zredagowania szeregu listów do rozmaitych pisarzy, lecz ich zadaniem są osobiste rozmowy z twórcami literatury na powyższy temat. Pierwsza ich wizyta to oczywiście zarząd związków ludzi pióra. Pani Camille Marbo, autorka powieści „La Maison Bartolene” i prezydent związku francuskich pisarzy przyjęła ich w pięknym domu związkowym, który związek otrzymał staraniem Edouarda Herriot w roku 1927 i którego czynsz wynosi: jeden frank rocznie. Sprawa życia materialnego pisarza jest związana z historią jego związku. Związek ten we Francji powstał na skutek inicjatywy Balzaka i Emila de Girardin. Od tego czasu związek walczy o sprecyzowanie prawne pozycji pisarza wobec wydawcy i wobec państwa. Obecnie stara się o stworzenie dla pisarzy nowej kategorii prawnej, gdyż dotychczasowe zaliczenie ich do wolnych zawodów zrównuje ich podatki z lekarzami i adwokatami, co przy porównaniu dochodów staje się całkowitym absurdem.

Inni dwaj pisarze Charles Plisnier i Julien Blanc zapytani, co sądzą o warunkach życiowych pisarza, wyrazili opinię, że literat obok swojego zawodu powinien uprawiać drugi, obliczony na zarobek. Wszystkie zawody są dobre dla pisarza, oprócz zawodu dziennikarza. Dziennikarstwo wulgaryzuje styl i spłyca umysłowość.

Dotychczas takie refleksje i rezultaty przyniosła ankietka. Nawiasem mówiąc francuskie obowiązujące dziesięć procent honorarium autorskiego w porównaniu z dwudziestoma pięcioma procentami praktykowanymi w Anglii, jest tematem nie tylko dyskusji, ale i zadróżności autorów francuskich.

Paryż przestał być stolicą polityczną świata a język francuski nie jest już dyplomatycznym językiem obowiązującym, ale Paryż nie przestał być stolicą kulturalną cywilizacji europejskiej. Idąc ulicami Paryża, czytając afisze lub patrząc na okna księgarni wyczuwa się ciągłe wrzenie i ciągłą walkę idei, pragnących kształtować życie ludzkości. Francuzi podjęli zupełnie świadomie, jak niejednokrotnie już zaznaczyli nawet ich politycy, walkę o uzyskanie syntezy między bezpieczeństwem zbiorowym i dobrobytem społecznym, a wolnością jednostki. Nie jest przypadkiem, że Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela jest najbliższą organizacją lewicową. Dobro jednostki i dobro społeczne — oto problem najaktualniejszy. Granica między dwoma ideami świata, gdy pominię się Niemcy, które są na razie niewiadomą, leży dzisiaj we Francji. I nigdzie tak żywo jak we Francji nie odbija się to pogranicze na życiu politycznym i kulturalnym.

Spotkanie z problemami przełomowymi dla naszej kultury, wpłynęło na przeobrażenie się sztuki i literatury. Porzucono poszukiwania formalne i coraz bardziej zaczęto się zwracać do formy prostej, ale za to głębszej i ludzkiej. Paul Eluard, Aragon i wiele innych filarów awangardy czy surrealizmu to dzisiaj twórcy wprost klasycznych utworów. Zmierzch nowatorstwa, odejście z błyskotliwej powierzchni formalizmu w głąb, cechuje byłych rewolucjonistów formy. To samo w malarstwie. Picasso staje się samotnikiem. Natomiast coraz więcej spotykamy naśladowców Matisa. Są to jednak dotychczas tylko poszukiwania treści. Żadnej nowej szkoły. Żadnego nowego objawienia. Niektórzy krytycy biją na alarm i chcą ratować nowe pokolenie od epigonizmu, lecz proces twórczy nie jest wytworem krytyków, on polega na czymś głębszym, na pracy talentu i na geniuszu odkrywczym, pokazującym nowość i niespodziankę. Bronisław Kamiński.



— Jezu! Jezu! — szepcze jakaś starucha. Nie ma sprawiedliwości! Nie ma Boga! Nie ma ratunku!

# Tematyka wojenna we współczesnym malarstwie angielskim

Zainteresowanie sztuki dla zjawiska wojny istnieje od bardzo dawna: damy normandzkie uwieczniły na gobelinach najazd Wilhelma Zdobywcy na Anglię, Tyccjan malował bitwę pod Cadore, Leonardo da Vinci bitwę pod Anghiari, baron Gros kampanię Napoleona.

Dopiero w ciągu ostatnich stu lat wielcy artyści zaczęli okazywać zupełną obojętność w wyborze tematu i raczej chętniej malowali pole kapusty niż pole bitwy. Nie znaczący to ażeby wielkie wydarzenia przestały być utrwalane w sztuce: niestety jednak, na „wielkie” tematy porywali się artyści dość przeciętni.

Już podczas pierwszej wojny światowej rząd angielski wystąpił na różne fronty pewną liczbą najzdolniejszych artystów, wśród których odznaczył się najbardziej Paul Nash. Podczas drugiej wojny

poszyciu leśnym w jakimś Devonshire, Essex czy Kent, lub Blenheimy bombardujące Le Havre. Smugi ognia, którym zioną samoloty nad Le Havre, przeryniają niebo w różnych kierunkach i stwarzają pojęcie jakiejś nowej rzeczywistości, podobnej do wizji z Apokalipsy. Jest w Paul'u Nash'u jakaś szczególna predyspozycja do momentów o wyjątkowym pojęciu dramatycznym, która znalazła swój wyraz w serii obrazów, ilustrujących Battle of Britain.

Niezmiernie ciekawe wyniki dało opracowanie tego samego tematu przez paru artystów.

Weźmy dla przykładu ludzi w schronach Edwarda Ardizzone'a i Henry Moore'a.

„Ludzie Ardizzone'a zachowali w schronach swoją indywidualność i swoje życie: ich senne czuwanie zawiera pewność chwili, w

Jego „Brama w głąb Niemiec” i „Akvizgran”, ukazany przez koronkę żelaznej kraty w bramie, jest oglądany oczami zwycięzcy. Na akwarelach Gross'a oddycha się powietrzem tak czystej przestrzeni, że prawie zapomina się o dusznej atmosferze, zapelniającej wnętrze schronu w Grey Tube i Tilbury na obrazach Moore'a.

Tytuł jednego z obrazów Gross'a „Ostatnie fazy wojny przeciwko Niemcom” harmonizuje z nastrojem obrazu, pełnym wyniosłej pewności zwycięskiego zakończenia wojny.

Osobną pozycję zajmują obrazy Leo Rawlings'a, wystawione niedawno w Londynie na „Army's Relics and Realities Exhibition”.

Leo Rawlings, jeńiec wojenny na Dalekim Wschodzie, malował swoje obrazy pendzlami, które zrobił z własnych włosów; zamiast farb używał gliny, kredy, krwi i barwików, sfabrykowanych ze startych kamyków, mydła i resztek oliwy.

Spośród oficjalnych malarzy ostatniej wojny Eric Ravilius, przydzielony do RAF'u zginął w wypadku lotniczym w drodze z Islandii w r. 1942, a Albert Richards został zabity w r. 1945.

Malarstwo wojenne jest rodzajem dokumentu. Stąd wynikają dla artysty specjalne trudności. Najważniejszą rzeczą jest zachowanie proporcji między trzema zupełnie różnymi umiejętnościami: pierwszą z nich stanowi możliwość wierny „opis wyglądu” da-



Henry Moore: Schron w Tilbury.

nej rzeczy, drugą wywołanie wrażenia autentyczności przeżycia, trzecią przedstawienie swego przeżycia w niepodzielnej jedności z formą.

Każda z tych trzech właściwości grozi malarzowi popadnięciem w pewną maniery: fotograficzną, sentymentalno-rodzajową, lub dekoracyjną. Dopiero szczęśliwe połączenie wszystkich trzech cech spełnia warunki niezbędne dla twórczości na tematy wojenne. I trzeba przyznać, że przegląd wojennego malarstwa angielskiego

go dowiódł, że artyści sprościli swemu trudnemu zadaniu.

Część obrazów została zakupiona przez dyrekcję Tate Gallery i ta, wraz z innymi dziełami, ilustrującymi malarstwo angielskie na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat, odbyła tournée po Europie. Wystawa objechała kolejno Brukselę, Amsterdam, Paryż, Wiedeń, Pragę i — dzięki staraniom British Council — pod koniec 1946 r. znalazła się w Warszawie.

Jadwiga Żylińska



Graham Sutherland: Zasilanie pieca stalowni.

wielu malarzy otrzymało polecenie pracy na terenach objętych walką i ci właśnie zyskali sławę jako „oficjalni malarze ostatniej wojny”.

Niektórzy z nich zostali po prostu powołani do wojska. Odtąd malowanie stało się ich funkcją służbową, inni otrzymali zamówienia na specjalne tematy, trzecia grupa malowała tylko z własnej inicjatywy. Rozdział tych zadań wojennych — uwzględniający indywidualne dyspozycje artystów — należał do „War Artists' Advisory Committee”, który współdziałał z Ministerstwem Informacji.

Niedawno w tygodnikach polskich toczyła się dyskusja na temat mecenatu sztuki i zamówienia społecznego w malarstwie. Eksperyment rządu angielskiego okazał się szczęśliwą próbą w tym kierunku i z tego względu jest dla nas szczególnie interesujący.

Tematyka wojenna w malarstwie angielskim jest tak różna, jak różne są aspekty wojny współczesnej. Niektórzy artyści zostają do tego stopnia pochłonięci jakimś jednym zjawiskiem, że zdają się malować pod działaniem obsesji. Tak urzeczeni zostali Paul Nash i Stanley Spencer.

Obrazy Spencera, który wymalował serię *panneaux*, przedstawiających pracę robotników w dokach portowych, są ilustracją nieustającego związku pomiędzy człowiekiem i metalem. Na jego obrazach nigdy nie widzimy skrawka nieba lub ziemi: tłem dla jego ludzi są płyty metalu, bryły metalu, precyzyjnie wykonane części okrętu — z metalu.

Tematem obrazów Nash'a stały się samoloty.

Samoloty lecące wśród chmur oświetlonych bladym księżycem; zestrzelone samoloty ze swastyką na skrzydłach, leżące na rdzawym

której wszystko znowu stanie się jasne i kiedy podejmą swój zwykły tryb życia. W dziecku śpiącym na kolanach matki tkwi zapowiedź powrotu do zabawek, a jegomość w ogrzonym kapeluszu niewątpliwie będzie dnia następnego komentował wydarzenia nocy w lokalu, do którego stale chodzi.

Ale z ludźmi Moore'a dzieje się w schronach coś zupełnie przeciwnego. Dla Moore'a ważny jest ich byt zbiorowy, a nie indywidualne przeżycia. Jego ludzie śpiący są pozbawieni rysów. Są jak napiętnowani, nawiedzeni przez złe duchy. Chociaż przedstawieni w bryłach, tylko na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie statyczne w zestawieniu z ludźmi Ardizzone'a; po chwili stajemy się świadomi niepokoju, wśród nich panującego i obawy, która z kolei nam zaczyna się udzielać. (Z *essay'u* Dennisa Rudder'a).

Akwarele Erica Raviliusa i Barnetta Freedman'a łączą szczególnie fotograficzną precyzyjność z nastrojem uwielbienia dla techniki. Obrazy Leslie Cole'a i Edwarda Bawdena są ilustracją komunikatów wojennych z terenów Burmy, Malty i Środkowego Wschodu. Taka kompozycja jak Bawdena „Omdurman”: Obrona w Sudanie, „ukazuje nowoczesną wojnę na tle krajobrazu z „Bajek z tysiąca i jednej nocy”. Dziwnie i nieprawdziwie wyglądają czworoboki żołnierzy ze stenami, maszerujących po czerwonej ziemi, z której tryskają szmaragdowe palmy. A pudełka baraków o liliowych dachach uparcie przywodzą na myśl dekorację teatralną.

Ostatnie akwarele Anthony Gross'a — wystawione w r. 1937 ilustracjami do „Les Enfants Terribles” Jean Cocteau — nie są właściwie już obrazami o wojnie.

## Nowe zeszyty „Arkusza Śląskiego”

Władysława Szkaradkówna — WIERSZE. Arkusz Śląski Nr 5. Wydawnictwo Z. Z. L. P. Oddział Śląski. 1946.

Jeszcze w oczach mam ciszę

[i Tatr hardy profil  
i halne zadumanie partyzanckiej  
[piosenki.

Tak zwierza się Władysława Szkaradkówna w jednym ze swoich wierszy, w którym żegna rodzinne Podhale, witając równocześnie Śląsk, szczególnie Ziemię Opolską („dzisiaj młodą sercem z tobą dzielę się jak chlebem, Ziemię Opolską”).

Tym pięknym zawołaniem do polskiego Zachodu wnosi poetka wiele świeżości i zapału, przeschecpiając na kamienisty ugor miast, na uprzemysłowiony Śląsk lub na bardziej rolnicze ale przecież nie górzyste Opolskie, „zapach młodych świerków”, ostrość a zarazem zadumę wierzchołków górskich, wśród których wzrosła i surową wzniosłość partyzancką, wśród której dojrziała. Te motywy i ten wyraz poetycki przewijają się niemal w każdym wierszu tego arkuszowego zbiorku Szkaradkówny.

Zaletą jej utworów jest nie tylko widoczny talent poetycki ale także nie banalne, nie „bogoobjęzianiane” ujęcie w poetyckiej formie, takiej właśnie treści, jak — oczyjna i Bóg, partyzantka i wolność, lub czysto osobiste pragnienia, doznania sercowe.

Poezją swą obejmuje autorka również i warszawską tragedię, kiedy w jednym z wierszy zwraca się do repatriantów z „za morza”: „nam było źle — lecz może wam dzisiaj jest gorzej”. I ma rację, albowiem jakież to obraz widzą żołnierze polscy wracający z Niemiec i Anglii do Warszawy: — zburzone doszczętnie swoje miasto.

Z wierszy zawartych w tym zbiorku znaleźmy już kilka. Wygłaszała je autorka na wieczornych debiutach literackich, urządzanych przez Klub Literacki przy Zawodowym Związku Literatów w Katowicach.

Arkusz Śląski jest oczywiście tylko częścią dorobku poetyckiego

Szkaradkówny. Dla dokładniejszej analizy jej młodej a szczerzej twórczości, przydałby się większy wybór — niemniej jednak z tego co znamy, możemy wnioskować dodatnio o dalszym jej rozwoju poetyckim.

Zdzisław Hierowski — „ODBUDOWA KULTURALNA ODZYSKANEGO ŚLĄSKA”. Arkusz Śląski Nr 6. Wydawnictwo Z. Z. L. P. Oddział Śląski. 1946.

Przejrzyście i jasno sprecyzował Hierowski swoje poglądy na zagadnienia kulturalne Śląska. Odbudowa kulturalna ma swój aspekt narodowy i polityczny, zagadnienie zaś uprzystępnienia masom owoców kultury i współdziałania w niej a więc upowszechnienie kultury, to sprawa wiążąca się z odbudową i nie mniej ważna, zwłaszcza na tak niezróżnicowanym ludnościowo terenie, jakim jest Śląsk a zwłaszcza Ziemia Odzyskana.

Praca nad odbudową kulturalną była prowadzona chaotycznie, dorwyco, tak, jak improwizacją były i inne poczynania nasze na tym terenie po objęciu go przez nas — czemu nie należy się zresztą zbyt nie dziwić z uwagi na ogólny wojenny chaos.

Dziś jednak jest już znacznie lepiej — stwierdza autor — wyraźniej zarysowały się dwa ośrodki dyspozycyjne polskiej kultury, Katowice i Wrocław. Akcja jeszcze nie jest należycie skoordynowana, ale obserwacja dotychczasowego wkładu, daje możliwość planowego przygotowania pracy na odcinku kultury.

Autor porusza sprawę wytworzenia inteligencji Śląskiej, powstałej ze sfer robotniczo-rolniczych, rodzimej i napływowej ludności, na scalenie której wpływ powinny mieć szkoły, instytucje oświatowe, a nawet kościoły. Przypomina przy tym słusznie, iż „kościół katolicki ze swym aparatem nie zawsze stał na Śląsku na wysokości zadania”, mając na uwadze raczej interes kościoła niż polski interes narodowy. „Życie kościelne” — pisz autor — „musi być gruntownie spolszczone

i dokładnie nasycone muszą być polskością wszystkie jego formy, począwszy od samych świątyń, obrzędów, obchodów, aż po organizacje religijne, stowarzyszenia i prasę religijną.”

Uznając konieczność scalenia ludności napływowej ze Ślązakami i wysuwając pewne dezyderaty pod tym względem, przypomina autor w sposób nieco uszczypliwy, nagły odpyły tzw. „przybyszów”, z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej. Pozwolę sobie jednak przypomnieć, że odpyły ten był niestety konieczny, gdyż wiadomo było, iż pierwszymi ofiarami mordów niemieckich mieli paść właśnie przybysze, co zresztą stało się w Poznaniu, gdzie tysiące przybyszów z innych dzielnic, zwłaszcza spośród nauczycielstwa uległo straszliwej likwidacji.

W krótkich rozdziałach Arkusza (Naczelne zagadnienia, Wrocław i Katowice, Sprawa inteligencji, Podstawy akcji kulturalnej, Rola kościoła, Książka i prasa; Żywe słowo, Hierarchia potrzeb) — nie mógł oczywiście rozwinąć autor szerzej i gruntownie swych myśli, dał jednak doskonałe wskazówki dla tych, których zadaniem i obowiązkiem jest budowa kulturalna Śląska.

Książka i prasa oraz żywe słowo umiejętnie dobrane i podane, oto konieczna podbudowa wszelkich poczynąń z zakresu upowszechnienia kultury, w hierarchii potrzeb stojące na pierwszym miejscu. I znowu słusznie powiada Hierowski w zakończeniu swej rozprawy:

... „nad kulturalnym opanowaniem i zagospodarowaniem terenów odzyskanych, z powołanymi do tego ludźmi i instytucjami, muszą współdziałać siły gospodarcze, administracyjne, polityczne i społeczne w każdym kierunku i w każdej formie. Powinny współdziałać równorzędnie. A ludzie, którzy spraw tych nie rozumieją, którzy ich nie odczuwają i nie mają do nich właściwego stosunku, są nam dalecy i zbędni.”

Włodzimir Zelechowski.

# Z literaturą coraz gorzej

Wiele już napisano o współczesnej literaturze polskiej i jej decydującym wpływie na czytelnika. Nie ma tygodnika kulturalnego, dodatku do jakiegoś pisma, nawet dziennika, w którym nie pojawiłby się artykuł, czy artykuł, troszczący się o naszą przyszłość literacką. Nie jest bowiem tak dobrze jak wydaje się wielu ludziom, interesującym się tymi zagadnieniami w chwilach wolnych o jakiegoś praktycznego zajęcia. Powoli daje się odczuć nasycenie rynku, mniejsze zapotrzebowanie u czytelników, firmy wydawnicze przechodzą z 10-tysięcznych nakładów na 5-tysięczne. Wielka koniunktura, jaką przeżywała nasza literatura w pierwszych dniach powojennych zaczyna słabnąć, coraz mniej się mówi o książkach wśród mieszczanstwa, które było pierwszym i najlepszym odbiorcą, dopiero teraz zaczyna się penetrować po głębszych prowincjach, co zresztą jest objawem dodatnim ale w pewnym sensie hamującym szybko rozprzedaż. Ustawa biblioteczna wisi od dłuższego czasu w powietrzu, mówiło się o niej dawniej bardzo żywo, dziś panuje na ten temat ponure milczenie. Pesymiści obliczają, że z dniem kiedy pokażą się tłumaczenia z obcych języków — pisarz polski będzie się musiał zadowolić nakładem 2-tysięcznym, a wydawcy nie prędko doczekają się następnych wydań.

Gdzie leży przyczyna osłabnięcia zainteresowania wśród czytelników? Przyczyn tych jest więcej niż się na ogół bierze pod uwagę. Kłw z „Odrodzenia“ upatrywał ją, nie bez słuszności, w wadliwym zorganizowaniu sieci odbiorców, w braku umiejętności trafienia z książką do każdej miejscowości, w zaniedbaniu akcji organizowania bibliotek publicznych itp. Zdaje mi się, że głos kłw. zginął bez śladu, że nikt nie podjął dyskusji, nie zaczął się zastanawiać nad tym najważniejszym dziś problemem dla literatury polskiej.

Drugim ważnym, a nie poruszoną dotąd zagadnieniem, jest sprawa literatury drugo i trzeciorzędnej. (Terminy te nie oddają ściśle rodzaju tej twórczości.) W Polsce tak wśród krytyków jak i wśród szerokiego mas czytelnicy operuje się wyśrubowanym sądem literackim, żądającym od literatury najwyższego poziomu. Książka, która w sposób artystyczny traktuje jednak o mniej ważnych zagadnieniach, książka rozrywkowa, zostaje zaduszona w pierwszym rzędzie przez krytyków, później pod ich wpływem przez stanowisko czytelnika, rzadko zdobywającego się na własną krytykę. Książkę taką wolno czytać tylko z importu, w przekładzie, z zagranicznym nazwiskiem na okładce. Książka polska, niejednokrotnie bardziej wartościowa, przepada z etykietą — „szmira“. Czytelnik zaś znużony książkami pierwszego poziomu, które są dla niego często za trudne, lub nieinteresujące, albo całkowicie obce jego światu wyobrażeń — ucieka do tłumaczeń, które go fascynują nieznaną mu atmosferą, krajobrazem i obyczajami. Co tu dużo mówić. Założę się, że połowie czytelników nie przemawia wyrafinowany i inteligentny Breza, a pasjonuje go Farnol, Benoit czy Kormendi. Nie mówię już o wielkiej rzeszy zwolenników Courts-Mahler czy Glyn. Idzie więc o to, abyśmy i my mieli swoją literaturę, którą nazwałbym drugo i trzeciorzędą. Spełni ona swe zadanie w zupełności. Iluż pisarzy polskich czułoby się lepiej w swojej skórze, niżli obecnie, gdy stara się osiągnąć szczyty wielką problematyką, układając bardzo mądre aforyzmy i epatując krytyków. Należy jak najszybciej ocalić rynek wewnętrzny, nie dopuścić tej niższej literatury z zagranicy, która wkrótce zaleje nas, przyduszając rodzime talenty. Można to uczynić tylko podaniem ręki tym, którzy wywiązałyby się z tego zadania sumiennie i w miarę swych możliwości. Wartościowa literatura drugiej i trze-

ciej warstwy czytelników, podnieś na pewno natężenie czytelnicze, pozwoli powoli przesunąć się czytelnikowi do książek jeszcze mu obecnie obcych. Stan, w jakim się obecnie znajdujemy, a więc nieżyczliwej i krótkowzrocznej krytyki literackiej, firm wydawniczych, poszukujących nazwisk o wyrobionym i pewnym poziomie — doprowadzi w najbliższym czasie do zalewu naszych księgarń tandetą zagraniczną, a więc do stanu przedwojennego. Wielkim zadaniem krytyki jest umieć ocenić zjawisko literackie i odpowiednio go kwalifikować z całym rzeczowym aparatem środków poznawczych, dostępnych najprostszemu nawet czytelnikowi. Krytyka kpiąca i uznająca jedyną twórczość — literaturę pierwszej jakości w obecnym układzie warunków nie przyniesie korzyści, nie wahać się nazwać ją szkodliwą społecznie.

Upadkowi naszego czytelnictwa nie obce będzie również zagadnienie tematyki. Kilka lat okrutnej okupacji wyrzyło swoje piętno na polskim piśmiennictwie. Nie ma dzisiaj książki, która nie zahaczyłaby o sprawę polskiej martyrologii. Jest to psychologicznie i społecznie zrozumiałe. Nie mniej jednak daje się odczuwać znużenie u czytających, którzy już dzisiaj szukają po bibliotekach książek, gdzie „nie ma nic o wojnie“. Ponieważ książki wydanych po wojnie bez tej problematyki prawie że nie ma, rozchwytywane są powieści francuskie i niemieckie lat międzywojennych. Myślę, że i tu leży sens zagadnienia. Ludzie znudzeni są wojną, której wszyscy doznali, ludzie nie chcą czytać o jeszcze innej zbrodni niemieckiej. Nienawiść do Niemców jest powszechna, nie ma polskiej rodziny bez ofiar zamordowanych ręką okupanta. Dotychczasowa literatura uwzględniła w wysokim stopniu bezmiar okrucieństw niemieckich, ukazała Polaka, walczącego wszystkimi środkami z najeźdźcą. Artystycznie zostały wyczerpane możliwości literackie tego ważnego zagadnienia. Dlatego każda nowa książka, przynosząca jeszcze jeden opis bestialstwa, jeszcze nowy wycyzn w powstaniu warszawskim, jeszcze inny zamach — zostaje bez żadnego oddźwięku, powtarza znane motywy, osłabia wrażenie lektury tamtych książek. Niebezpieczne zwłaszcza jest to u pisarzy młodego pokolenia, u których już dzisiaj daje się wyczuć manierę i determinację wywołaną latami okupacji. Zamknięcie się w kręgu doznanych przeżyć, podanie się im bez kontroli artystycznej eliminacji — doprowadzi do całkowitego wyjałowienia polskiej produkcji literackiej w przyszłości, gdy temat wyczerpie się całkowicie. Oczywiście czytelnik nigdy nie będzie stawał warunków pisarzowi, który pracuje nad tematem pasjonującym go bez reszty. Czytelnik jednak ma wielką broń — wybór kupna. Co znaczy książka nawet najlepsza, która leżeć będzie latami na półkach księgarskich? Nie uratuje jej nawet krytyk ani wydawca zręczną reklamą.

Dużo się mówi o nowym konsumencie literackim, o upowszechnieniu kultury — warunki te muszą być teraz czy później spełnione. Ostra walka z analfabetyzmem da w perspektywie pokoleń dziesiątki tysięcy nowych odbiorców. Należy się z tym liczyć. Pisarz musi być czułą membrą wszystkich zagadnień społecznych, nawet jeśli zagadnień tych nie postuluje w swojej twórczości. Musi jednak uwzględnić cały wachlarz zainteresowań społecznego człowieka polskiego. Nie wolno ograniczyć mu się wyłącznie do lat okupacyjnych, musi działać na wszelkich polach, musi ukazać czasy przełomu, musi organizować wyobraźnię, musi uciekać od doznań, które zaważyły na nim bez reszty. Pisarz musi się zmieniać, ciekawieć, z każdą nową książką odkrywać inne wartości, przetrzącać się z tematu na temat, szukać. Tylko taka literatura jest prawdziwie twórczą,

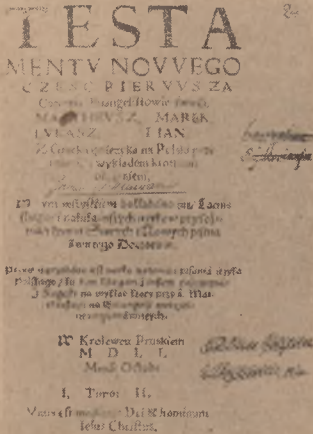
tylko taka znajdzie zrozumienie u czytelnika.

Nie jest rzeczą felietonisty badać dokładnie wszystkie przyczyny upadku czytelnictwa. Wydaje mi się, że sprawa ta winna stać się przedmiotem żywej dyskusji w czasopiśmie literackim. Może przyniesie ona jakieś naprawdę dobre rozwiązanie tej palącej kwestii. Tadeusz Kwiatkowski.

## Książka Ziem Odzyskanych

Kawecka - Gryczowa, A.: *Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich*. Warszawa (P. Z. W. S.) 1946, str. 115.

W cennej serii dotyczącej Ziem Odzyskanych wychodzącej pod redakcją doc. St. Helsztyńskiego ukazała się praca o dziejach piśmiennictwa polskiego w b. Prusach Wschodnich. Tematyka tej pracy jest stosunkowo świeża i ciekawa oraz mało znana przeciętnemu czytelnikowi i stąd wartość tej pracy w chwili obecnej ze zrozumięciem względów jest ogromna. Jak autorka zaznaczyła we wstępie „Zarys piśmiennictwa“ nie ma zamiaru przynieść nowego, źródłowego opracowania naukowego. Czerpie bowiem dane przede wszystkim z literatury dawniejszej, przedwojen-



nej i opiera się głównie, jak zaznacza we wstępie, na podstawowych pracach: Sukertowej, Kota, Weintrauba i Mocarskiego. Natomiast nowością w tej pracy jest zobrazowa-

## Nagroda literacka ziemi Nyskiej

W dniach od 1 do 4 marca grupa literatów, złożona z Gustawa Morcinka, Wilhelma Szewczyka i Zdzisława Hierowskiego, bawiła w powiecie nyskim, odwiedzając samą Nysę, Paczków, Siemiatowice i Glucholazy. Literaci ci niezwykle serdecznie witani przez starsze społeczeństwo i młodzież wystąpili z wieczorem autorskim w Nysie oraz odwiedzili gimnazja i szkoły powszechne w pozostałych miejscowościach, nawiązując bezpośredni kontakt z młodzieżą. Z okazji wieczoru autorskiego w Nysie tamtejszy komitet organizacyjny *Twa Przyjaciół Nauk* wystąpił z rzuconym przez starostę Wincentego Karugę projektem, ufundowania nagrody literackiej Ziemi Nyskiej. Nagroda ta wyniesie ma 250.000 zł i udzielana będzie co trzy do pięciu lat za książkę, związaną tematycznie z tym terenem. Ziemia Nyska niewątpliwie może zainteresować literatów. Odnacza się pięknym krajobrazem (Sudety i Kocie Góry) i omfityje w przepiękne zabytki i pomniki polskiej przeszłości Śląska. W samej Nysie zmarł w tajemniczych okolicznościach bojownik o polskość Śląska biskup Nanker (1341), tu zginął święty z wyroku sądu mieszczan niemieckich książę opolski Mikołaj II, nie umiejący ani słowa po niemiecku i dążący do połączenia swoich ziem z Polską (1497). W dniu 27 czerwca br. obchodzić będziemy 450 rocznicę tej męczeńskiej i tragicznej śmierci. Bogata w historię i zabytki Ziemia Nyska zaprasza literatów i wota o ich pióra. (zh)

nie wysiłków międzywojennych, zresztą dość powierzchowne, jakie podjęliśmy dla utrwalenia tradycyjnych elementów kultury duchowej ludu mazurskiego oraz popularyzacji ówczesnych palących problemów mazurskich za kordonem granicznym wśród jak najszerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Charakter pracy, przez nas w tym miejscu omawianej oraz szczupły, podyktowany wieloma względami, zakres tego ujęcia syntetycznego sprawia, że mimo wszystko, zamykamy tę książeczkę z uczuciem zawodu. Nie jest to wina autorki. Dała ona prawie wszystko co można dać w tym zakresie w oparciu o tak uwarunkowany i zebrany materiał. Jednak po pracy jej poprzedniczki E. Sukertowej-Biedrawiny oraz po zarysach pewnych problemów podanych przez Mocarskiego, Kota i Sierżputowskiego (tego ostatniego autorka nie zna z niewiadomych nam bliżej powodów) odczuwa się już dziś mimo wszystko nagłą potrzebę nowego aspektu w opracowywaniu tych zagadnień. Chodzi o głębszą rewizję dotychczasowych opinii i poglądów na dzieje piśmiennictwa polskiego na Mazurach w oparciu o nowe możliwości badawcze, jakie stworzyły nowe warunki polityczne. Nie znaczy to jednak, że swe pretensje kierujemy w stronę autorki. Wprost przeciwnie — wobec ogólnej prawie nieznamośći tych problemów u ogółu — jesteśmy wdzięczni za podjęcie tego trudu. W pracy tej znać rzetelny wysiłek w opanowaniu materiału, co należy z naciskiem podkreślić, zwłaszcza wobec trudności w jakich pracowała autorka z braku dostępu do szeregu prac nawet informacyjnych czy popularnych, tak niezwykle nieraz ważnych dla całości obrazu piśmiennictwa polskiego na Mazurach. Czytelnik zaawansowany jednak w problemach dziejów polskiego słowa pisanego na tym terenie, czytając znane mu fakty, odczuwa z każdej niemal strony tej pracy potrzebę zajęcia się gorliwie rozszerzeniem naszych poglądów i opinii, odczuwa potrzebę wyjścia z ciasnych horyzontów myślowych, w których dotąd przebywał. Chodzi o podjęcie poważnych badań w tym zakresie zwłaszcza w dziedzinie wieku XIX. Nasze dotychczasowe poglądy n. p. na temat Giersza i Sembrzyckiego winny jak najszybciej ulec rewizji na podstawie nowych badań. Poglądy, którymi operujemy dotychczas, są w wielu wypadkach nie przemyślane, wydane przez współczesnych Gierszowi i stąd niezupełnie obiektywne. Odzwierciedla się w nich niewątpliwie w wielu wypadkach duch Smętka albo polski duch przekory i niechęci apriorystycznej do człowieka, który błędził. Problem ten jest aż nadto wymowny w chwili obecnej wobec faktu ulegania przymusowej emigracji ludu mazurskiego na terenie Niemiec i Danii nowym „wodzom“ typu Worgitzky'ego czy Skowronka. Nieostrożne sądy Parczewskiego o Sembrzyckim są krzywdzące i jak należy przypuszczać niesłuszne. W ogóle nieprzemysłane sądy o Gierszu i Sembrzyckim przynoszą nam więcej szkody niż korzyści. Dlatego też, bądź co bądź, ostrożne uwagi i sądy autorki o tych dwu autorach przyjąć należy z wdzięcznością, ale zarazem z tym przeświadczeniem, że właściwe naświetlenie sprawy Giersza winno już jak najszybciej nastąpić w literaturze przedmiotu. Ta jedna z najciekawszych postaci na Mazurach w XIX wieku nie doczekała się dotąd od czasów Kętrzyńskiego właściwego naświetlenia na miarę poważną, mimo niewątpliwie potrzeby tego dla czasów dzisiejszych. Aktualność sprawy Giersza jest aż nadto dzisiaj widoczna, gdyż żywo postawy tej, oglądamy dzisiaj i oglą-

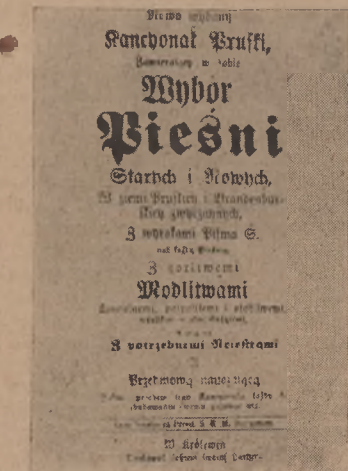
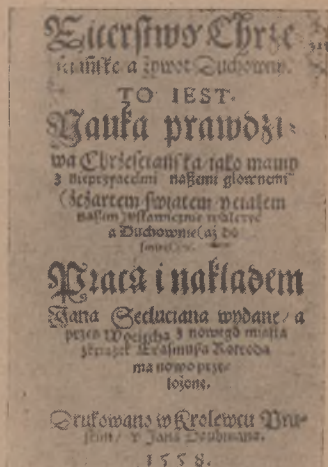
dać będziemy jeszcze długo, o ile nie przewartościmy tych problemów poważnie, ze zrozumieniem wagi czasów, w których żyjemy Giersz przeto na tle tych problemów wymaga biografii poważnej, w oparciu o niewyzyskane w całości dane archiwalne znajdujące się, jeśli się nie mylę, w Bibliotece Kórnickiej. Zresztą takich samych opracowań wymagają i inni autorzy XIX wieku. Nasze opinie o nich są zazwyczaj niegruntowne, nie zbudowane na trwałych przesłankach i ogólny zarys ich działalności jest określony zazwyczaj dość powierzchownie, na podstawie zachowanej i opublikowanej po nich spuścizny literackiej i publicystycznej, bez znajomości ciekawych i niedostępnych dotąd dla nas danych archiwalnych. Zarys przeto piśmiennictwa polskiego na Mazurach podany przez Gryczową, poza jego wartość popularyzacyjną, jest ważnym dla nas dowodem, potrzeby badań w tym zakresie oraz świadectwem braków i niedomogów naszych w dziedzinie wiedzy o dziejach, piśmiennictwa polskiego na terenie części północno-wschodniej naszego państwa.

Recenzja ta nie byłaby pełną, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na pewne niedociągnięcia autorki. Najważniejsze z nich to lakoniczność mimo wszystko szeregu ważnych faktów. I tak przede wszystkim należałoby omówić dokładnie działalność pisarzy i działaczy mazurskich XX wieku, a zwłaszcza z okresu międzywojennego. Chodzi o to, że nie było dotąd trzeźwej oceny działalności polskiej z okresu od przegranego plebiscytu do 1939 roku. Szkoda, że autorka nie pokusiła się o nią. Dotąd pisali o tym Mazurzy sami. Jedni o drugich. Cenny byłby przeto głos, oceniający działalność ośrodka działającego w Wańkowiec, napisany przez człowieka stojącego na uboczu, człowieka nie wciągniętego w działalność w ramach „Związku Mazurów“ czy pokrewnej instytucji. Autorka mówi o tym lakonicznie. Warto by było podsumować te wyniki celem wyciągnięcia jakichś wniosków dla chwili obecnej. Ocena reportażu Wańkowiec poczyniona przez autorkę nie rozwiązuje tego postulatów w całej rozciągłości. Na tle tych ważnych a pominiętych przez autorkę ocen, które nie kolidowałyby z charakterem pracy, obdu wypadła ocena działalności obu Pieniężnych (ojca i syna) w Olsztynie.

Mimo bowiem walorów niezaprzeczalnych tej książki ciąży nad jej całością brak znajomości wielu faktów z autopsji w odniesieniu do czasów współczesnych względnie XIX wieku. Zławsza te ostatnie ciąży niezaprzeczalnie nad sprawą mazurską współcześnie, tak, że stajemy nieraz bezradnie wobec przeszłości, której echa dzisiaj widzimy namacalnie pod patyną szacowną, ale tragiczną odległego półwiecza. Takie zalety ma niewątpliwie praca Biedrawiny wydana w 1935 roku w Działdowie. Gdyby autorka znała te zagadnienia bliżej, nie tylko z literatury, ustrzegła by się jeszcze w większym stopniu od szeregu drobnych, ale istotnych niedociągnięć i pomyłek, które są tu i ówdzie widoczne w tej pracy. W sumie jednak pozycja dobra i ciekawa oraz bardzo pożyteczna.

Jerzy Antoniewicz

**UWAGA!**  
Następny, świąteczny numer „Odry“ ukaże się w podwójnej objętości i będzie zawierał — oprócz statych rubryk — bogaty materiał poetycki, prozatorski, krytyczny i publicystyczny.



## „Magia“ Chestertona w teatrze toruńskim



I znów na scenie toruńskiej ukazała się sztuka niepokojąca — sztuka, która budzi zachwyt lub pasję (wśród ideologicznych przeciwników Chestertona), a która ciągnie i każe powracać po raz drugi i trzeci. Wywołała ona najpierw dyskusję w przysłówiowych „kuluarach“ teatru, potem stała się tematem prelekcji na „Czwartku Literackim“, wreszcie zainteresowała prasę miejscową.

Czemu zawdzięcza „Magia“ swoją żywotność? Pochodzi przecież z 1913 r., a więc dzieli nas od niej przestrzeń całego pokolenia. Jeśli nie ma jeszcze zmarszczek, to znak, że przynależy do Wielkiej Sztuki, do Sztuki bez wieku, jakkolwiek jest utworem dialektycznym, a więc artystycznie bardzo trudnym.

Sztuka dyskusyjna o bogatej problematyce — lecz zarazem i komedia fantastyczna, uskrzydłona lekkością śmiechu i poezji, ostra w satyrycznych cięciach i gorąca od miłości żywego człowieka. „Bóg i duchy i Tajemnica Nieśmiertelna“ — jak mówi bohater sztuki — znajdują się na scenie.

Problematyka dotyka bardzo wielu zagadnień, które poruszał Chesterton w swojej twórczości powieściowej czy publicystycznej, a więc: relatywizmu moralnego, racjonalizmu, materializmu, ateizmu. Tym wszystkim -izmom przeciwstawia żywego człowieka, który cierpi, upada i walczy, obcy wszelkiemu doktrynerstwu, znający dobrze nieskończoną słabość i nieskończoną moc człowieka. Jest to Kuglarz, zaproszony przez Księcia na seans — i już zakochany w jego irlandzkiej siostrzyczce, *Patrycji*.

Ow salon Księcia — to zarazem przekrój ówczesnego społeczeństwa angielskiego (w jego górnych warstwach oczywiście) jak i rewia znamienych postaw moralnych. Najsilniejszy akcent satyry pada zresztą na postać samego Księcia, który „zważysz ogólny stan Izby Lordów, aczkolwiek osioł, jest gentlemanem“.

Książę jest relatywistą — pretenduje do „szerszego horyzontu“ i „absolutnej bezpartyjności“. W imię tych ideałów rozdziela równo subwencje między wojujących wegetarian i antywegetarian, zwolenników wzorowej gospody jak i jej przeciwników. Każdy ma rację ze swego punktu widzenia, „nie ma incompatibiliów, wszystko można połączyć — prócz męża i żony oczywiście“. Chory osobiście na zupełną atrofie woli i niezdolny do wyboru, gloryfikuje właśnie ten stan ideowego amorfizmu. Świetnym porównaniem ilustruje to *Doktor*, mówiąc o ludziach, którzy najpierw każą sobie opowiadać o pięciu najczystszych rasach psów, by w końcu kupić zwykłego kundla. Brak wyboru jest najgorszym wyborem: kupnem kundla.

W salonie Księcia spotka się także dwóch przedstawicieli dawnej wiktoriańskiej epoki: *Doktor* i *Pastor*. Pierwszy z nich to racjonalista, wychowany w pozytywistycznym kulcie nauk ścisłych, w kulcie *Darwina* i *Huxley'a*. Wierzy bezgranicznie w czerwone światło wiszącej przed jego domem lampy, którą przyjmuje za symbol wiedzy i zapewnia, że to niezmiennie światło wystarczy mu do końca życia, że nie potrzeba mu innych gwiazd. Gdy na zaklepie Kuglarza światło to zmieni barwę, w zachowaniu *Doktora* nie będzie pyszałkowatego przekonania o wszechpotędze rozumu ludzkiego. Uczciwy agnostyk przyzna się lojalnie do tego, że nie rozumie zjawisk, wykraczających poza zasięg racjonalistycznych objaśnień.

Sztuka magiczna z lampą — szczytowy moment utworu — ma

objawić „myśli wielu serc“. Odstania ona sceptycyzm *Pastora*, który nie wierzy w świat nadprzyrodzony, a tylko chciałby wierzyć. Ujawnia wreszcie utajony obłęd *nieuwiary* w młodym Amerykaninie, *Morrisie*. Młodzieniec ów, drwiący brutalnie z cudów *Mojżesza* („aparatur, które zmieniały lasę w węża i tych sprytnych urządzeń, które wydobywały wodę ze skał“), wpada w szal na widok niepojętego zjawiska (światło lampy zmienia nagle kolor). Uspokoi się dopiero wtedy, gdy usłyszy naturalistyczne objaśnienie faktu, wprawdzie fałszywe (bo światło lampy na rozkaz *Kuglarza* zmieniły duchy nieczyste), ale o tyle quasi-naukowe, że może je przyjąć bez wstyd, „spokojny *bussinesman*“.

Wszystkie te postaci oglądamy w krzywym zwierciadle — w komediowym skrócie i groteskowym kostiumie wewnętrznym. W ten sposób powstaje *satyra* na inteligencję angielską doby po-wiktoriańskiej, satyra, zawsze aktualna ze względu na niewystygłą aktualność tych postaw moralnych, które wyszydza.

„Magia“ jest jednak także komedią fantastyczną i poetycką. Poezja osnuwa rodzącą się na naszych oczach miłość *Kuglarza* i *Patrycji*, miłość bynajmniej nie rozpoetyzowaną, a przeciwnie, bardzo ludzką, bardzo niezręczną i bardzo śmieszoną. Miłości tej towarzyszą stale śmiech lub uśmiech autora — *Kuglarz* traci się, jąka, bo „jak można poślubić anioła, a cóż dopiero pannę z dobrego domu!“

Magia sił nadprzyrodzonych i magia miłości — to dwa konstruktywne elementy sztuki. Pierwsza staje się przęsem dialektycznym utworu, rodzi dyskusje zasadnicze, budzi dreszcz grozy — druga przynosi ze sobą świeży powiew humoru, śmiechu i poezji.

Sztuka ma wysoką temperaturę: jest gorąca od ideowej walki i rozgrzana promiennym uśmiechem autora, jego sercem wielkiego humorysty. Ów humor sprawia, że mimo wszystko przeciwnicy ideowi w tej samej sztuce nie są „czarnymi charakterami“, a ludźmi po prostu trochę śmieszniejszymi z powodu doktryny, która ich uszywnia. W gruncie rzeczy nikomu z nich Chesterton nie odmawia swojej sympatii — i zdolności do trafnej riposty — prócz, może, *Morrisa*. Ujawniony w nim groźny „obłęd *nieuwiary*“, „*bigoteria ateizmu*“ — wydaje się chorobą zbyt niebezpieczną (dla delikwenta), aby można ją traktować z humorem.

Niezwykle skomplikowany rysunek postaci, chwiejących się nieustannie na granicy powagi i żartu, apologii i groteski czyni „Magie“ utworem bardzo trudnym do scenicznej realizacji. Trafne uchwycenie sylwetek poszczególnych postaci wymaga nie tylko wielkiej intuicji, przemyślenia tekstu, lecz i gruntownej znajomości dzieł *Chestertona*, które dopiero mogą poddać właściwy ton. Reżyserował sztukę w Toruniu znawca i miłośnik *Chestertona*, jakim jest *dyr. Wilam Horzyca*. Wydaje się jednak, że niektórzy odwrocy niedostatecznie weszli w klimat *Chestertona*, na skutek czego postaci wypadły zbyt ostro. Zarzut ten dotyczy zarówno *Z. Salaburskiego* (*Morris*) jak nawet kapitalnego zresztą *P. Zielińskiego* w roli Księcia, który w jego interpretacji stał się kompletnym wariatem. Cokolwiek niedociągnięty i zbyt mało subtelny był też *L. Gołębiowski* — *Kuglarz*. Mimo bardzo staranną — jak zawsze u nas w Toruniu — reżyserię, sztuka na scenie traci trochę ze swej cudownej lekkości.

Irena Sławińska

## Teatr Miejski w Sosnowcu Jubileusz Józefa Pelszyka

Teatr sosnowiecki chwilowo przyspieszył trochę tempo premier. Po wystawionej w dniu 1 marca komedijce J. Korzeniowskiego „Panna mężatka“ już 15 bm. ujrzelśmy „Mariusza“ *Marcela Pagnola*.

Wystawienie wymienionej komedii Korzeniowskiego to już bardzo głębokie osiągnięcie do lamusa. Bliisko trzydzieści lat temu nazwał ją *Boy* utworem wypęzłym, który żyje jakby pół życia, wartym zagrania przy szczególnie dobrej obsadzie i pomysłowej reżyserii. Wprawdzie teatr sosnowiecki dzięki niewielkiej ilości ról mógł obsadzić tę komedię jak na swoje warunki dobrze, dać przedstawienie gładkie i sympatyczne, ale sam pomysł otrępywania „Panny mężatki“ ze stosu kurzu nie budzi entuzjazmu. Poza wszystkimi innymi względami jest to przecież zbyt prymitywna robota sceniczna, operująca chwytami, które dziś nie robią już najmniejszego wrażenia na widzu.

„Mariusz“, ciesząc się od lat powodzeniem publiczności banalna komedia francuskiego pisarza zaprawiona mocno tanim sentymencjkiem, wystawiony został dla roli charakterystycznej, jaką jest *Cezary*, którego w Sosnowcu grał *obchodzący trzydziestolecie swojej pracy teatralnej dyrektor tej sceny, Józef Pelszyk*. Sam ten moment stwarza wokół przedstawienia pewien uroczysty nastrój. *Dyr. Pelszyk* znalazł dla swego jubileuszu teren najbardziej właściwy. Z teatrem sosnowieckim łączy się jego najpoważniejsze dotychczas osiągnięcia teatralne. Tu pracował już jako dyrektor wspólnie z *Kazimierzem Vorbrodtem* od r. 1938. Przetrawszy okupację w Sosnowcu, natychmiast po oswobodzeniu miasta przystąpił do powtórnego zorganizowania tak ważnej dla Zagłębia Dąbrowskiego placówki teatralnej, która ruszyła wcześniej niż teatr katowicki. Przebrnąwszy z dużym wysiłkiem przez pierwszy powojenny sezon, lawirując i latając czym się dało braki zespołu, środków technicznych, finansowych i wyposażenia sceny, doprowadził swój teatr do stanu jakiejś takiej stabilizacji, stworzył mu warunki, można powiedzieć, normalnej pracy. Wytrzymując niezwykle w tych warunkach silną

konkurencję pobliskiej uprzywilejowanej państwowej sceny katowickiej, stworzył dla swojej placówki własny teren działania, obejmując nim całe Zagłębie Dąbrowskie. Pomimo wspomnianej konkurencji zdołał jakoś skompletować zespół, unormować pracę, tak że w tym sezonie teatr pracuje już swobodnie, dając po jednej premierze na trzy tygodnie i osiągając powyżej dwudziestu i nawet ponad trzydzieści przedstawień poszczególnych sztuk. Gra je nie tylko na skromnej scenie macierzystej, lecz jeździ z nimi do *Będzina*, *Dąbrowy Górniczej*, *Zawiercia*, *Olkusza* i do jeszcze mniejszych miejscowości robotniczych. Pewne usystematyzowanie pracy pozwala na usiłowania w kierunku podniesienia artystycznego poziomu przedstawień, z których niejedno warte było obejrzenia.

*Dyr. Józef Pelszyk* urodził się 24. XI. 1899 w Kijowie. Pracę tea-

trzną rozpoczął w r. 1916 w Kielcach, a następnie w zespołach objazdowych. Po służbie wojskowej w latach 1918/1919 brał udział w pierwszym powstaniu górnośląskim a następnie prowadził żołnierski teatr objazdowy w Kielcach. Kolejno pracował w Sosnowcu, Łodzi (przez 11 sezonów), Katowicach, powtórnie w Sosnowcu i Częstochowie. Przeszedł w ciągu swej pracy długą drogę przez różne szczeble hierarchii teatralnej, stąd zna teatr doskonale we wszystkich szczegółach, umje go zorganizować i sprawnie nim kierować.

W historii teatru sosnowieckiego okres pracy *dyr. Pelszyka* znacząco się wyraża w sposób pozytywny, co pozwala tej scenie iść stale w kierunku zwiększenia swego udziału w kształtowaniu się życia kulturalnego na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Zdzisław Hierowski.

## Z Opery Śląskiej

### »Cyrulik Sewilski«

„Cyrulik Sewilski“, ostatnia premiera Opery Śląskiej — był nielada wydarzeniem w życiu muzycznym Katowic. Arcydzieło to napisał *Rossini* w kilkunastu zaledwie dniach. Było więc ono wynikiem spontanicznej, niemal odruchowej pracy kompozytorskiej. Żywiołowość całego spektaklu, daleko wykraczająca poza ramy nakreślone przez tradycyjną operę, stwarza widowisko; ujmujące nie tylko zagadnienia muzyczne, ale i życiowe jak gdyby przepuszczone przez soczewkę uwypuklającą i karykaturyzującą społeczeństwo przełomu XVIII i XIX wieku. Należy ono do rzędu oper, które historycy muzyki określają jako „*Buffa*“. W założeniu ideologicznym, opera *Buffa* nie tylko rozprawia się z tradycyjną operą seria, lecz także daje widowisku posmak niejako lekkostrawnej *comedia del arte*. W tej błyskotliwej satyrze na ówczesne społeczeństwo, najdrobniejszy nawet rys jest podpatrzony, każda ułomność wydosłana na widok publiczny i bezlitośnie wyszydzona muzycznie, aktorsko i sytuacyjnie. Wyszędzone tu zostały miłośki starszych panów, sentymentalne, clichee arie wielkiej opery, przekupstwo i chciwość pieniądza nawet u artystów, zazdrość i głupota — jed-

nym słowem wszystko, cokolwiek można było wyszydzić w człowieku (nawet dzisiejszym!). Zgodnie z tym założeniem punkt ciężkości przenosi *Rossini* z muzyki śpiewanej na tzw. *parlando*. *Parlando* to nierzako osiąga wprost zawrotną szybkość (partia *Figara* w akcie pierwszym). Liczne *recitativa* z akompaniamentem fortepianu (org. cembal ensemble jako finały każdego obrazu) — to zadanie, którego trudność opiera się już nie tyle na umiejętnym dobraniu zespołu śpiewaczego, ile na wysubtelnionej realizacji scenicznej. Śpiewak w operze *Rossiniego* zdaje egzamin nie tylko jako śpiewak, lecz także — a może przede wszystkim — jako aktor.

Z wykonawców pierwszej z dwu grających obsad *Dobosz* (hrabia *Almawira*), który głosowo małe zresztą usterki rekomensuje w koncertowej grze scenicznej, posiada swobodę, przynależną tylko wielkim artystom. Zresztą jako reżyser *Dobosz* zdał już egzamin w stu procentach. *Cyganik* jako *Bartolo* dał typ starego, zdrowego ramola, któremu ostatnie promienie zachodzącego życia przyćmiły trzeźwy sąd o sobie samym. W tej komiczno-tragicznej roli utrzymał się przez cały czas. Dalsze uwypuklenie komizmu spowodowałoby przeszarżowanie. Dobra równie była *Sawicka* jako *Rozyna*. Głos jej lekki, o subtelnym cieniowaniu nawet w trudnych partiach koloraturowych, rozwija się z każdym miesiącem. Najlepszą aktorsko postacią stworzył *Adamczewski* w *Figarze* — lekki, sprężyty w ruchach, dobry w mimice, doskonały w dykcji dał postaci skończoną i opanowaną. Wprawdzie były miejsca, w których chciał popisać się śpiewem, ale sądzi, że było to tylko przeoczenie. *Paciejewski*, jako *Basilio* dobry. Partia „o plotce“ popławsa *aruetta Basilia* początkowo świetna, w miarę rozwoju jej wypadła nieco ze stylu.

Inne postacie raczej słabe. Do najszlachetniejszych stron opery należy początek. Orkiestra ułiczna, jeśli już sama nie gra (dlaczego nie można było tego przeprowadzić?) powinna chociaż naśladować ruchami muzykę, którą słyszeliśmy z pozycji sceny. Intermedium burzowe w trzecim akcie nie miało wymaganego tempa. Wytwarzanie nastroju w tego rodzaju spektaklu mija się z celem.

Jeśli chodzi o obsadę równoległą „Cyrulika“, to przedstawia się ona lepiej pod względem głosowym ale ustępuje wymienionej wyżej pod względem dramatycznego wyrazu. Główna postać *Figara* w interpretacji *Hiolskiego* była zbyt ciężka, zbyt operowa. *Hiolski* popełnił błąd traktując swoją rolę jako partię śpiewaka, który musi wykazać siłę głosu. Jest to wyraźne wypadnięcie ze stylu. Również postać starego *Bartola* była za mało komiczna. Tak charakterystyczne dziecięcinianie wymowy u starszych panów niestety zostało u *Lwowicza* pominięte. Kaweczka w roli starej służącej bardzo dobra głosowo — stylowo jednak nie nadaje się do tej roli. Pozostałe partie na poziomie przeciętnym.

Całość jednak stanowi najlepszą premierę ostatniego okresu.

Ryszard Bukowski

## Korespondencja

### Ministerstwo Kultury — czy Literatury?

Wszczęta na łamach „*Kuźnicy*“ dyskusja na temat działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki, zgromadziła szereg zarzutów z zakresu przeważnie literatury, jej upowszechnienia itd.

Na ataki literackie „*Kuźnicy*“ odpowiedział imieniem Ministerstwa Kultury i Sztuki *L. Kruczkowski*, rozszerzając cokolwiek zakres dyskusji także na sprawy teatralne.

Replika *Stefana Żółkiewskiego*, zarzucająca Ministerstwu brak planu działania, który uzasadniono np. faktem niepotrzebnego tłumaczenia na obce języki mistycznej książki *prof. Hirschfelda*, proponuje Ministerstwu Kultury i Sztuki „ograniczenie“ jego działalności do 1) opieki nad twórcami, 2) planowania polityki kulturalnej, 3) subsydiowania dzieł na to zasługujących, 4) administrowania(?) teatrami, muzeami i orkiestrami, natomiast pozostawienie sprawy upowszechnienia kultury Związkom Zawodowym, a szkolenia artystycznego kompetencji Ministerstwa Oświaty. Poza tym atakuje *Żółkiewski* schemat organizacyjny Ministerstwa Kultury i Sztuki, zarzucając mu wzorowanie się na schemacie Ministerstwa Poczty i Telegrafów, — *chodzi tu mianowicie o istnienie tego co Żółkiewski nazywa „komórkami“* Min. Kult. i Sztuki, tj. Wydziałów Wojewódzkich i Referatów Powiatowych, z których te ostatnie nie mają nawet wpływu na zwiększenie się czytelnictwa gazet na wsi. Jak widać z prowadzonej dyskusji, dyskutanci „*Kuźnicy*“ widzą w Min. Kult. i Sztuki tylko Ministerstwo Literatury, zacieśniając tym samym pojęcie kultury do jednego z jej odcinków, reprezentowanych przez siebie, z pominięciem szerokiego per spektyw związanych z kwestią Kultury i Sztuki w Polsce. Zabawne jest przy tym użycie takiego określenia jak „administrowanie

muzeami, teatrami i orkiestrami“ (pytanie — czy literatura też można administrować?), oczywiście można i tak to nazwać, jednak co innego znaczy chyba organizowanie, a całkiem co innego administrowanie.

O cóż więc takiego chodzi w tej dyskusji? Zdaje się o to, że Min. Kult. i Sztuki nie spełniło pokładanych w nim przez pracowników Kult. i Sztuki nadziei. Tak — to do pewnego stopnia prawda. Przyznaje to minister *Kruczkowski* stwierdzając, że brak Ministerstwu do tego funduszy — no i ludzi.

Zresztą samo istnienie Ministerstwa Kult. i Sztuki nie może upowszechnić kultury wśród szerokich mas społeczeństwa, podobnie jak nie może rozszerzyć pojęcia kultury nawet u ludzi ją tworzących, lecz zamkniętych w granicach własnego zawodu.

Szeroko — według „*Kuźnicy*“ — rozbudowana sieć terenowa Ministerstwa Kult. i Sztuki nie jest może właśnie potrzebna upowszechnieniu literatury. Nie jest może ona w ogóle potrzebna społeczeństwu, które ma zrozumienie dla zagadnień kulturalnych. Dzisiaj jednak, w czasie przewartościowywania wartości i budowania nowych na gruzach starego, walącego się świata, potrzebne jest jak najszersze zabezpieczenie interesów kultury, jeśli już nie na terenie centralnej Polski, to przynajmniej na Ziemiach Odzyskanych. Tu bowiem źle rozumiana demokracyzacja doprowadza do tego, że często ludzie bez odpowiedniego przygotowania decydują o sprawach kultury, która jest dla nich sprawą obcą. Jeśli więc chcemy zabezpieczyć pewne wartości kulturalne, a nie tylko literackie, przed zniszczeniem — potrzebna jest właśnie szeroka sieć terenowa Ministerstwa Kult. i Sztuki, współpracująca z administracją państwową.

S. K.

# Wśród czasopism

„Odrodzenie“ dokonało już drugich w swojej niespełna trzyletniej karierze przenosin. Po przeprowadzce z Lublina do Krakowa w lutym 1945, obecnie przeniosło się chyba już na stałe do Warszawy, przestając być tym samym piśmie okrężnym. Ze stolicy po raz pierwszy datowany jest nr 10(119) z dnia 9 bm. Równocześnie nastąpiła zmiana szaty graficznej, gdyż pismo przeszło na duży format, stosowany dotychczas przez „Pokolenie“ i „Warszawę“.

Przenosiny „Odrodzenia“ skomentowano pewnym wywiadem w dziennikach, który zapowiada nie tylko zewnętrzne zmiany w tym czasopiśmie, lecz także zmianę literackim Polski. W wywiadzie tym scharakteryzowano przenosiny „Odrodzenia“ jako „niezależnienie się od grup literackich“, jako zamiar stworzenia pisma „nadrzędnego“, dającego szeroką syntezę „ruchów literackich i zgrupowanie najlepszych piór niezależnie od ich „przynależności“. Mówi się dalej w tym wywiadzie: „Nie zamierzamy się

wzorować na „Wiadomościach Literackich“. Poziom, ale nie elitaryzm. Nie będziemy propagować eklektyzmu, bezprogramowości. Wręcz przeciwnie. Ale jesteśmy zdania, że jest w Polsce miejsce na pismo niejako nadrzędne, w którym mogą się wypowiadać antagoniści, pisarze różnych przekonań — i pokoleń“. Przy tym komentarzu zapowiada się równocześnie współpracę pisarzy prawniczych, czy też takich, „których do lewicy zaliczyć nie można“. Te oświadczenia zapowiadają czekającą nas w najbliższym okresie rywalizację o prymat w czasopiśmiennictwie literackim. Na tych samych bowiem zasadach organizacyjnych, przy podobnych założeniach znacznie bowiem wychodzić w niedługim czasie również w Warszawie nowy tygodnik literacki, redagowane przez Jarosława Iwaszkiewicza „Nowiny Literackie“. Być może, iż „Odrodzenie“ właśnie dlatego odrzekło się od tradycji „Wiadomości“, że „Nowiny Literackie“ wcale wyraźnie do nich zamierzają nawiązać, podkreślając ten związek już rysunkiem samego tytułu. „Nowiny“ właśnie zamierzały realizować tę nadrzędność, pragnęły skupić najwybitniejsze pióra i utrzymać pismo ściśle w obrębie zagadnień literatury i sztuki. Zobaczymy, jak się ta rywalizacja rozwinie, czy „Odrodzenie“ zrealizuje swe zapowiedzi i utrzyma swoją dotychczasową pozycję, czy zostanie zdystansowane przez inicjatywę Iwaszkiewicza. Sam fakt zaistnienia takiej rywalizacji może już przynieść pozytywne rezultaty. Szczęśliwie jednak po pierwszym warszawskim numerze, „Odrodzenie“ nie czuje się jeszcze dobrze na nowym gruncie. Numer ten jest zdecydowanie mało atrakcyjny. Otwiera go ankieta, która nie stanowi specjalnej sensacji a staje się już tematem dowcipów: „Czy wskrzesić Polską Akademię Literatury“. Dziesięć pierwszych odpowiedzi na to pytanie nie przynosi jeszcze większości ani przeciwnikom ani zwolennikom tej instytucji. Tuwim się tą sprawą w ogóle nie interesuje. Borowy, Parandowski, Otwinowski wypowiadają się negatywnie, Ziolkiewski chciałby być przekonany, czy ma być za czy przeciw, Flukowski, Hahn, Kleiner i Sinko głoszą za PAL-em. W sumie wszystko mało ciekawe i ważne. Dalej w powiększonym formacie na ośmiu stronach dwa artykuły Kazimierza Wyki (pożegnanie „Odrodzenia“ od Krakowa i essay o ogrodach), dwa Waława Kubackiego (z teki Prwa Sowizdrzała i przypomnienia motywów wojennych z dawnej poezji polskiej), obszerna i ostra odpowiedź Marii Dąbrowskiej K. W. Zawodzińskiego z racji jego krytyki dramatu „Stanisław i Bogumił“, fragment dramatu Romana Brandstaettera o Mickiewiczu i Towiańskim, kilka recenzji, sprawozdanie z USA itp. Na ostatniej stronie w krótkim felietonie o alkoholizmie serdecznie i gorąco komentowane cytaty z „Głosu Katolickiego“ i listu pasterskiego biskupów polskich, odczytanego niedawno z ambon. Nie ma Jaszcza, nie ma Konstantego Grzybowski, nie ma zaczepnych felietoników i notatek, ale też wszystko wygląda dosyć ubogo i anemicznie. Może to tylko przejściowe, ale oderwanie się pisma od tak licznej skupiska literackiego, jakim jest Kraków, może pociągnąć pewne konsekwencje, zwłaszcza jeśli przeprowadzka nie została przez redakcję należycie przygotowana. A z pierwszego warszawskiego numeru na to wygląda.

Osierocony przez „Odrodzenie“ Kraków literacki otrzymał pewnego rodzaju namiastkę, która oby nie była nią w niezaszczytnym tego słowa znaczeniu. Równocześnie niemal z warszawskim numerem omawianego tygodnika ukazał się „Dziennik Literacki“, ośmiostroniowy dodatek tygodniowy krakowskiego „Dziennika Polskiego“ pod redakcją Stan. Witolda Balickiego. Dodatek ten jest naturalnie znacznie bardziej popularnie postawiony od „Odrodzenia“ i więcej po dziennikarsku redagowany. Trudno powiedzieć o nim coś bliżej po pierwszym numerze. Trzeba jednak cieszyć się z jego powstania. Jest to bowiem najobszerniejszy dotychczas z tego rodzaju dodatków, a wobec poczytności organu macierzystego ma zapewniony duży za-

sieg. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że ogólnie dobrze prowadzony „Dziennik Polski“ zdoła przy swojej przybudówce literackiej skupić sporą ilość dobrych piór. A wtedy będzie na pewno pożyteczny tym więcej, że literatura zesłała ostatnio na plan dalszy w tak popularnym tygodniku jak „Przekrój“, gdzie zajmują teraz znacznie mniej miejsca od reklamy „Siedmiu Kotów“.

To byłyby ostatnie nowości z pism znanych a godnych uwagi trzeba zwrócić uwagę na pojawienie się „Kamery“. Zapowiedź K. A. Jaworskiego w ostatnim, blokowskim zeszycie tego miesięcznika, że od września „Kamera“ wychodzić już będzie regularnie, niestety nie sprawdził się. Znów wyszedł numer potrójny za wrzesień — listopad 1946 objętości 48 stron. Ma ten numer pewne nowe pozycje. Podpierają go aż trzy nowe „kolumny“: debiutów, zapomnianych poetów i walki o czystość języka. Wszystkie rozsądnie pomyślane. Pierwsza wprowadza pewien ład w tak zawsze obfity i różnorodny materiał poetycki „Kamery“, druga przypomina poetów, do których często niesłusznie nawet koledzy po piórze już nie wracają (w tym numerze Wacław Rolicz-Lieder i Edward Leszczyński), trzecia to niestety za słabe odbicie tej troski i potrzeby, jaką jest walka z powojennym zachwaszczeniem naszego języka masą błędów, niepoprawności i po prostu niechlujstwa. W głównej części zeszytu znajdujemy wiersze Mariana Piechała, Adama Szczerbowskiego, Czesława Janeczarskiego, Stanisława Ostrowskiego, Tadeusza Bocheńskiego, Andrzeja Brauna, K. A. Jaworskiego, Jana Bolesława Ożoga, Tadeusza Sokola i Józefa Saroty. Ponadto rozważania z zakresu poetyki K. W. Zawodzińskiego, proza Wład. Dunarowskiego, recenzja tomu Miłosa pióra Anny Kamińskiej, przekłady poezji francuskiej i rosyjskiej, kronika słowiańska i obszerna noty, wśród których nie brak wcale ciekawych polemiki. Imponuje wytrwałość Jaworskiego, z jaką trzyma przy życiu to sympatyczne pismo, bez którego poetom byłoby w Polsce znacznie smutniej. (ki)

## 1315

1315 to liczba osób, należących do polskiej ludności autochtonicznej we Wrocławiu. Z kilkunastu wiekowych zmagani ta garstka tu przetrwała jedynie, dając świadectwo i walkom jakie tu były toczony, i prawdzie o odwiecznym polskim charakterze miasta. Ogółem we Wrocławiu mieszka obecnie 175.360 Polaków, zameldowanych na pobyt stały oraz 18.818, zameldowanych na pobyt czasowy. Przesiedleńców zameldowano 72.278, zaś repatriantów 101.767. Niemców we Wrocławiu jest jeszcze 17.496. Ogólna liczba mieszkańców Wrocławia wynosi obecnie 214.310.

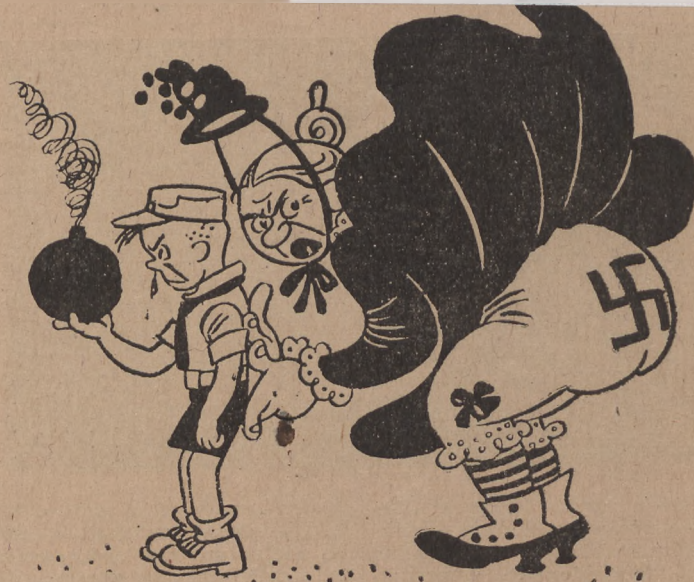
## Czechosłowacja a kraj żytański

Od pewnego czasu w czeskiej prasie odzywają się coraz silniejsze głosy o przyłączenie do Czechosłowacji tak zwanego kraju żytańskiego, to jest niemieckiego cypla, wrzynającego się w ziemie czeskie (na Płn.-Zach.) między obecnymi granicami Polski, Czechosłowacji a Łużycami z miastem Żytawa (Zit-tau).

Prasa podkreśla przede wszystkim motywy gospodarcze. Cały szereg zakładów przemysłowych czeskich ma swe odpowiedniki w kraju żytańskim. Była by umożliwiona bezpośrednia komunikacja Frydlantu z Warnsdorfem, byłaby wykorzystana dla Czech elektrownia w Hirschfeldzie. Kraj liberecki w Czechach nie może swobodnie się rozwijać gospodarczo bez kraju żytańskiego.

Również podkreślane są motywy strategiczne i obronne. Gen. Rutkar w wywiadzie dla dziennikarzy podkreślił, że „poprawki graniczne w kraju żytańskim są konieczne.

## Satyra i wspó



Pani „Reakcja“ i jej słodkie „wółfiatko“.

Kraj żytański jest to niebezpieczna wyspa Niemców, jest to głęboki i ostry klin, wrzynający się w ciału republiki“. Należy zaznaczyć, że obecnie w kraju żytańskim przebywa ok. 34.000 Niemców, wysiedlonych z terenów czeskich i polskich, którzy stanowią nowe niebezpieczeństwo dla granic Czechosłowacji.

Ale obok tych motywów silnie są wysuwane i motywy historyczne i etnograficzne. Jak wskazuje znawca zagadnienia lużyckiego i żytańskiego prof. Frinty, kraj ten należał do Czech do 1635 r. Później był licznie zaludniony emigrantami z Czech, t. zw. exulantami, to jest braćmi czeskimi, wygnanymi przez Habsburgów z kraju. Później w XIX wieku nowa emigracja, szukająca tu pracy, zasiliła szeregi starzej. Żywił czeski utrzymał tu się w wielu miejscach. W Ochronowie (Herrnhut) była siedziba biskupa Braterskiej Jednoty, w Żytawie nabożeństwa odbywały się w języku czeskim do r. 1846. W wielu domach dotąd wisi Hus i Komenský. Obecnie w Żytawie jest Czeski Komitet Narodowy i czeska szkoła. Komitet w Żytawie jeszcze 18 listopada 1946 złożył komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Ustawodawczego w Pradze memoriał, domagający się przyłączenia kraju żytańskiego do Czechosłowacji. Minimalny postulat domaga się przyłączenia kraju o wielkości 200 km kwadr. z 25 gminami i 95.000 ludności, a maksymalny domaga się obszaru o 500 km kwadr. z 60 gminami i 170.000 ludności.

Pretensje do kraju żytańskiego podkreślił w swym niedawnym oświadczeniu min. Informacji Kopecky. Ustredna Matice Skolska (Centralna Macierz Szkolna) zwołała też konferencję, na której przedstawicielom prasy objaśniono podstawy pretensyj czeskich do kraju żytańskiego.

Równocześnie zapowiedziane jest wydanie księgi zbiorowej pod redakcją prof. Frinty, która zawierała przeglad związków Czech z krajem żytańskim, m. in. i omówienie t. zw. druków żytańskich, to jest druków czeskich wydawanych w Żytawie przez „exulantów“ w XVII i XVIII w. jr.

## Tydzień Wrocławia

16. II. — 23. II.

Z obowiązku kronikarskiego drukujemy poniżej jeden z „Tygodni Wrocławia“, opuszczony w poprzednich numerach.

### ZYCIE NAUKOWE

19. II. Premiera opery Pucciniego „Tosca“ z gościnnym występem Lilliany Zamorskiej w roli tytułowej. Reszta obsady stanowią artyści Opery Dolnośląskiej: Czesława Winnicka, Władysław Szeptycki, Zbigniew Stubler, Jan Popiel, Alfred Czopek, Józef Magielski. Reżyseria Jana Popiela, dekoracje projektu Aleksandra

Jędrzejewskiego i Wiesława Lange, dyryguje Kazimierz Bończa-Tomaszewski.

### ZYCIE LITERACKIE

20. II. W ramach „czwartków literackich“ Koła Miłośników Literatury i Języka Polskiego odbył się wieczór autorski przybyłych z Katowic poetów: Wilhelma Szewczyka i Jana Baranowicza. Wieczór obejmował wybrane utwory liryczne obu poetów oraz II akt dramatu Wilhelma Szewczyka o biskupie Nankerze.

### ZYCIE NAUKOWE

18. II. odbyło się 24 posiedzenie Wrocławskiego Towarzystwa Lekarskiego z referatami dr. dr. Zofii Czeżowskiej, Jana Traczyka, Hugona Kowarzyka i Hanny Hirszfildowej.  
21. II. odbyło się 28 zebranie Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego z referatami prof. dr. E. Marczewskiego i mgr. M. Nosarzewskiej.

### INNE WYDARZENIA

Ukazał się półrocznik pierwszy czasopisma „Sobótka“, organu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii. Redaguje Antoni Knot.

2. III. — 9. III.

### ZYCIE MUZYCZNE

8. III. IX. Koncert Symfoniczny Filharmonii Wrocławskiej z udziałem Ireny Dubiskiej (skrzypce). Dyryguje Stanisław Skrowaczewski. W programie: uwertura do „Snu nocy letniej“ Mendelssohna, koncert skrzypcowy Czajkowskiego oraz VII Symfonia Beethovena.

### ZYCIE LITERACKIE

6. III. odbył się 46 Czwartek Literacki, na którym prof. dr. Stanisław Kolbuszewski wygłosił odczyt p. t. „Literatura a życie polskie w latach 1918—1939“.

### ZYCIE NAUKOWE

4. III. odbyło się 23 posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego z referatami dr. dr. Kańskiego, Jeziora, Jankowskiego i Gamskiego.

7. III. 29 zebranie Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego z referatem mgr. Z. Moronia o rozkładzie prostokąta na nieprzystające do siebie kwadraty.

### INNE WYDARZENIA

15. III. na skutek decyzji Min. Oświaty i Min. Zdrowia Publicznego zostanie we Wrocławiu otwarte czteroletnie Studium Stomatologiczne, pod kierownictwem prof. dr. Tadeusza Owińskiego.

15. IV. zostanie we Wrocławiu otwarta 2 i 1/2-letnia Szkoła Pielęgniarek, zorganizowana przez miejski oddział P. C. K.

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik“. Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK. Komitet Redakcyjny: Zespół „Odry“. Redakcja: Katowice, 3 Maja 36 a, II ptr. Telefon 325-58. Administracja: Katowice, 3 Maja 12. — Prenumerata miesięczna 40 zł, kwartalna 120 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmuje Sp. Wyd. „Czytelnik“, 3 Maja 12. Złożono i odbito w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik“, Katowice, 3 Maja 12. R 30099